

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1157. Żegniesz, nie złamiesz!... I tacy bywają! [hasło konkursowe] Siłą prawdy. Sztuka w 5 aktach [przesłana na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Бав. 1157

10.1157

Handwritten text

Рв. 65400/98

65200/95

"Ogniesz, nie z Tamierz...! Ytacy bywajez...!"

"Sitoz Prawdy."

/ sztuka w 5 aktach. /



V 31

1.157

Osoby.

Jan Walery Przeworski, inżynier przemysłowiec.

Gustaw, jego syn.

Przygodzka, siostra Przeworskiego.

Emil i jej dzieci.

Hena

Wierzejka, wdowa

Bolesław i jej dzieci.

Alina.

Marcel, lekarz.

Dr. Galwicz.

Dziwakowski

Cioński

Franiszek, lokaj Przeworskiego.

Stróż.

Drugi lokaj.

Philka prawnik

1 Akty 1⁴ 2⁴ 4⁴ i 5⁴ odbývaja, 4⁴ 5⁴ w
Warszawie, 3⁴ w podmiejskiej willi Przeworskiego.

Marta?

Józia?

Akt I.

Scena przedstawia salonik elegancko
umeblowany w mieszkaniu Przeworskiej.
W środku są główne drzwi wchodowe,
poł z lewej strony drzwi wiodące do
innych pokoi.

Scena 1^a

Przygodzka, Przeworski, Emil, Karol,
Salwicz, Lokaj.

! Za podniesieniem zastawy towarzystwo
pije czarną kawę przy dwóch sto-
likach; po prawej stronie Przygodzka,
Przeworski, Salwicz, po lewej stronie
Karol i Emil, tamże trzecie miejsce
wolne, przed którem stoi filiżanka
do kawy. Przeworski przegląda listy.
Inni rozmawiają pomiędzy sobą. W ką-
cie - mały stolik z przyborami
do kawy. ! Przeworski chowając list do
kieszeni.

Oryginalny doprawdy list.

Przygodzka.
Cóż takiego?

Przeworski.

Wystawia sobie państwo, pisze mi ja-
kiś facet, niernany zupełnie z nazwiska,
że w s musi razem pomówić w sprawie
nadzwyczaj dla mnie doniosłej wagi i pro-

si, abym wyznaczył mu godzinę, w której
będę mógł się z nim mówić; list adresowa-
ny do kantoru fabrycznego, widocznie nie
zna mojego adresu. Ano, trzeba mu będzie
odpisać, że jutro o jedenastej mogę mu stu-
życ.

Prygodzka.

Przezywicie, to ciekawe.

1. Wchodzą Lokaj. | Preworski.

Czy już zaprzężono do powozu.

Lokaj.

A już, proszę, jasnie pana.

Prygodzka.

Cóż ci tak pilno, zapracowujesz się do praw-
dy.

Preworski.

Muszę jechać do fabryki, mam tam do
zatrudnienia kilka ważnych spraw; ale,
bądź spokojna, nie spiesz się na drisiej-
szą naszą do wycieczki, przybędę przed
piątą. Powie mi Amela, czy tobie, wy-
padkiem, nie mówił Gustaw, kiedy on
właśnie wrócił z polowania z panów
Blazkich; już od dwóch dni powinien być
na miejscu, muszę mu dobrze natrzeć usów,
zanadto sobie pozwala.

Baron.

Młode piwożo sumi.

Preworski.

Donyć już tej fermentacji; jama szalony
chłopak, popuścić mu tyłko trochę
więcej cukru, a z rżaw nadawyma swobody;
no, ale, chwata Bogu, niedługo to się
skonczy. | Patrzy na zegarek. | Do rko-

3 mu w drogę, temu czas; do widzenia bra-
bio, do widzenia doktorów, i Emila.
Kłutuje Przygodkę, wręka, zęga się z
pozostałymi i wychodzi środkowemi
drzwiami, które Lokaj mu otwiera. |

Wawol (do Emila.)

Powiedzi mi jednak, Emila, jakim spo-
sobem poznałeś odnalaztes Wierzej-
skiego, bo ja chociaż mieszkam w Waw-
szawie blisko dresież lat, dotąd nigdzie
go nie widziałem, ani m nawet nie sty-
kał o nim.

Emil

Tę dziwnego, Wierzejski nigdzie nie
bywa; jest bardzo dumny, nie chciał może,
abyś przypuszczał, iż pragnie od ciebie ja-
kiej pomocy. Brevta, o ile wiem, w szko-
łach nie zostały was tak czute stowunki
byłiscie nawet do pewnego stopnia anta-
gonistami; ty nawoływałeś do trzeźwości,
tamten znów rozpalał serca zapalem,
budził ducha.. Wawol.

Tak to prawda; zawsze to jednak powr-
ciwa natura, złote serce; i co dziwniejsze
sądzę z twego opowiadania, pozostał
takim, jak jest.

Emil

Ali, proszę, pozwól, abym ci dolał
kawę. | Wstaje i dolewa. |

Lokaj, | idź do Galowicza. |

Czy mam nalac jeszcze jasnie pa-
nie kawę i likieru.

Galowicz. | t. s. |

Mówitem ci już raz na zawsze, że nie
potrzebujesz nigdy pytać mnie o coś podob-

nego. Lokaj leje Galowiczowi kawę i litkei,
krzyczy się chwilę po scenie, następnie odcho-
dzi.!

Scena 2^a.

Ciri i Zena.

Przygodzka.

Ach, jesteś nareszcie Penko.

Zena.

Wybacz, mamę, że tak długo bawita, ale mu-
siałam wydać sturbie potrzebne rozporządze-
nia; ^{zda} daje mi się jednak, abys' nudała się,
mamę, w towarzystwie pana Galowicza...

Galowicz.

Pani mi doprawdy pochlebia...

Zena.

Przedym tu wchodziła, uważałam, jak mó-
wiłaś pan z wielkiem ożywieniem, zapewne opo-
wiadał pan mamie o przebiegu ostatnich
wyscigów?

Galowicz (zaburwiony).

A pani skąd wie o tem, wygląda to, jakbyś
pani czytała w myślach moich; jesteś pani
zatem uroczy czarow... e, to jest... czarodziejka.

Zena.

Dziękuj za komplement, na który nie
zasłużyłam zupełnie. Nie taka to nowina wielko-
sytu ka domyslić się o czem pan mówi...

Porozmawaj o wyscigach, lub hodowli koni...

Galowicz.

Przepraszam nie zawie...

Zena.

No, jeżeli wyzerpiesz pan ten temat, opowiadasz
wówczas o plotkach wielkomiejstkich, albo zna-
now zapuszczasz się pan w dziedzinę genealogii sta-

5. rozrytnych rodzajów, lubisz pan takwie rozprawiać
o dobrej kuchni i rzadkach starego wina.

Przygodzki (n. str. do Henry.)

Henry, krabiec łatwo się może domyślić, że jest
przedmiotem żartu z twojej strony.

Henry 18. w. 1

Chyba znowu, nie jest bynajmniej tak przenikliwy...

Przygodzka (głośno.)

Co do mnie, przyznaję, iż opowiadanie pana
krabiego zajęło mnie bardzo.

Galwicz (do Henry.)

A widzi pani, umiem być interesującym,
szkoda jednakże, że pani kwestje o których
opowiadam tak mało, rozwy cray, obchodzi.

Henry.

Szkoda, a dla czego?

Galwicz.

Wówczas mielibyśmy zawsze temat do roz-
mowy, bo ja, doprawdy, chwila mi nie wiem,
jak mam za bawie pania, o czym wlas-
ciwie mówić, aby za bawie pania.

Henry.

Boże co bżdzi, świadomy to o do bych chy-
ciach, a chyc taka niejednokrotnie staroży
za uczynek.

Galwicz sobie kawy i siada przy drugim
stoliku. A panowie, o czym czy o kim
wiada, tak ożywiona dysputa.

Emil.

Mówimy o naszym wspólnym koleże szkol-
nym, Wierzyjskim, wazpis, jednakże, abys go pa-
mietala; tyle już lat upłynęło, jak przy-
chodzi do nas jeszcze w Radomiu; byłas
nadwozas maty, panienki, siostrzyorki.

Thena.

Wierzejski? Czy to wy padkiem nie ten sam,
który pracuje w jakiegoś górecie. Podaż mi się,
że mu na imię Bolesław.

Emil.

Ten sam, czyżbyś go znata?

Thena.

Y bardzo dobre nawet. Poznalam go na zbioro-
wych lekcjach literatury. Pewny raz pewny raz, na-
wet prowadziłam z nim ciekawe dysputy, a
przyznać muszę, umie mówić pięknie i ciekawie.
To orłowiek, z którego orłów bije jakas niez-
wykła siła i potęga; bardzo oryginalny i bar-
dzo ciekawy. To dziwne jednak, że nie wspomi-
nał mi nigdy o tobie.

Emil.

Nie przypuszczałam zapewne, abys była moja siostra; nie
wiedziałismy się, a i nie mieliśmy o sobie żadnej
wiadomości blisko dresiego lat. Dziś się dopiero
dowiedziałem się o nim i to za pośrednictwem
brata adresowego; zastatem jednak w domu
tylko matka, napisalem więc do niego listek
i uprosilem panią Wierzejską, aby wypra-
wiła do mnie syna, co mi też solennie obie-
cała; spodziewam się, że nie długo tutaj przy-
będzie; o, nie puszczaj go tak przynajmniej
mnie zabawić cały wieczór.

Thena.

Dostkonale się składa; będziemy zatem mie-
li towarzysza nad dresijskiej wybieciski. To
pierwsze wasze spotkanie nastąpi zatem
tutaj; istotnie, to ciekawe.

Emil.

Ciekawe, Taskawa pani, jak i całe życie
tego orłowieka jest ciekawem; Wierzejski
tyżo cały idealami, alla tych to idealów,

7. które umitował nad wszystko, potwornie,
i to niejednokrotnie stworzycie osobiste.

Emil.

Mógłbyś brisnąć być bogatym i niezależ-
nym; nie chcąc jednak sprzeniewierzyć
się zasadom, którym holdujesz, odrzucił miłoś-
nowy spadek.

Zulewicz.

Słyszaniem coś o tem; swego czasu była to
dość głośna sprawa nawet. Przecapicie,
oryginalny fakt! 'Dnosić' budy dla idzi;
doprawdy tego rodzaju poświęcenie nie mo-
że mi się w głowie pomieścić!

Chwał (w. str.)

Co prawda, to ta mała główka nie jest
aż tak pakowna...

Hena.

Intygujecie mnie doprawdy panowie; pragnę
za bym poznać dzieje życia waszego kolegi;
nadzwyczaj lubię nierwykłe historie.

Emil.

Widoczny wpływ francuskiej lektury, życzeniu
twojemu mogę zadość uczynić; nie, sądzi jednak,
by opowieść moja miała być nierwykła.

Hena.

Jestes' nieznośny nudziars...

Emil.

Zaczynam tedy; rozstaliśmy się z Wie-
rzejstkim w bardzo przykrych okolicz-
nościach; było to w ósmiej klasie gimnazjal-
nej; wówczas już wywierał na nas ogromny
wpływ; imponował mocą, charakterem, przy-

8. wiał szlachetnym zapachem. Pamiztax, na
pewno, to stawna, na całe miasto awantury,
gimnazjalna. Zena.

Ach, wiem; urzodził się manifestacja, wie-
nawidronemu profesorowi.

Harol.

Brawo, panno Zeno, podziwiam doskonałość
pamięci pani.

Przygodzka.

Było to występienie dzieciinne.

Emil.

Być może, stusność jednakże była po naszej
stronie, a młodość nie lubi analizować, co jest
dosyć szkodliwym, a co nie; profesor ten obrażał
najświętsze uczucia narodu; musiał protest
nasz, był tak niewinny, gdzie indziej awantury
na ^{tych} pretekstach bez następstwa; u nas dział
się inaczej. Rozpoczął się ścisły sąd: nie mogąc
wypruć głównego winowajcę, postanowiono na
chwilę trafić wydalic mni i ferować dziełom
ci kolegom.

Harol.

Na liście osądzonych znalazło się i moje naz-
wisko.

Emil.

Wierzej,skiego, który był utajeniem głównym
inicjatorem i wykonawcą całego planu
w wyroku pominięto. Wówczas, wspaniałe
człowiek, udał się do rady szkolnej, wyzna-
jąc swoją winę i przyjmując na siebie wszystkie
następstwa.

Zena.

Y co z się dalej stało?

a

Emil.

Wygnanie Wierzejskiego zmieniło sytuację;
podczas gdy my, skazani poprzednio na wyps-
dzenie z gimnazjum, otrzymaliśmy tylko su-
rową nagany, Wierzejskiego wydalono.

Pravol.

Dodać należy, że obdarzonego, na pamięt-
kę tak zwanym wilczym biletem, posiadacz
którego nie ma prawa wstępu do żadnego
zakładu naukowego w całym państwie.

Lalwicz.

Nita pamiętka...

Przygodzka.

Zupełnie bardzo przyjemna.

Genia.

Słyszałam coś o tych okropnych przywilejach,
jakie daje wilczy bilet.

Emil.

Usunięty tedy z gimnazjum, stracił najpierw
punkt oparcia, lekcje, z których utrzymywał
siebie matkę i małą siostrzyczkę; Bojcio,
który zajmował się być jakimś drobnym oficja-
listą, dwa lata przed awanturą, opuścił ten
padoł placzu.

Przygodzka.

Dla czegoż jednak utracił lekcje?

Emil.

Rodzice bowiem tych chłopców, których dłu-
ci kwitacit obawiali się zemsty ze strony
profesorów gimnazjalnych, a może nawet i wstę-
pił idealisty na młode głóiołki. Dość, że
ustrutek awantury stracił sposob zarobkowania.

Emil.

Pani Wierzejka, aby za pewnić córce, malejkiej naówczas dziewczynce, środki do taternia się przyjęła obowiązki gospodyni na wsi. Wierzejka wyjechał do Warszawy, gdzie przez długi czas cierpił niedrę, pracował bardzo ciężko dla podtrzymania egzystencji; za rozstrzanie księzek pomiędzy ludność robotniczą, był nawet aresztowany.

Przygodzka. Istotnie rywot bardzo obfity soczyny.

Emil.

Ubliżamy się do najciekawszego ustępu. Do lat 1840 i 1850 - to trzeba państwu wiedzieć, iż sympaty czyny mój przyjaciel - lwiz, czyż zapracowanych pieniędzy posyłał matce - przegarnął go do siebie stryj, stary kawaler, człowiek nierównie bogaty. Omył O majętku, jaki posiadał, a raczej o środkach, któremi go zdobył, rozmawiał niewiele, podobno nie przebiegał w sporach, ale starożytnie widli to obchodzić, miał wcale niewiele kłopotów na trzy lub cztery; żył tylko ze swymi skarbami, odmawiając sobie najistotniejszych potrzeb.

Harol.

Ot, skazanie.

Gena.

Jakis obraz nowożytnego Harpagona...

Emil.

Nuszenie mówisz; nie wiadomo, co strzeliło staremu do głowy, kiedy brał do siebie siostrzenica; poznali się podobno wypadkiem w jakiejś podziemnej jaskółce, która stary bawiąc

Na interesami w Warszawie, przez skąpstwo odwie-
brał. W krótkim przeciągu czasu stary pokochał
Bołka, jak syna. A i ten czasu nie tracił.
dopomagał stryjowi w gospodarstwie, kształcił się
sam i oświecał lud, którego ^{stał się} ulubieńcem.
Lalwicz.

Co za gminna idea; uzyć chłopów; ock jak-
że mi to parafian'snowym, trójci.

Karol.

Galery to, panie brabio, od punktu widzenia.

Emil.

Porostawiając debaty na stronie, wracajmy do
przerwanego wątku opowiadania. Z takiego obro-
tu rzeczy cieszyła się przeduszystkiem pani
Wierzejka; Wierzejskich bowiem, uważano za
ko g'łównych spadkobierców miljonera. Pco-
pan'stwa powiecie, po śmierci szepca okazało
się, że zmarły wskutek nalegan stryja Bołtowa,
całe swe mienie zapisał na rzecz wdowi i wrol, któ-
re tak bardzo krzywdził za życia.

Lalwicz.

Doprawdy, to swoyt naiwności; z rzekome
się majątku, aby się z tego co radowały,
jakies tam wdowy. No, a matka pan-
skiego przyjaciela, czyż nie starała się wystąpić
przeciw woli zmarłego, imieniem swoim i córki?
Emil.

Wierzejki o wszystkim pomyślał; testament
miał być zrobiony bez najmniejszego uch-
wienia formalnościom prawnym. Opowida-
nie moje dobiega końca; obecnie Wierzej-
ski zajmuje bardzo skromne stanowisko

12.¹ w jednym z codziennych pism, wraz z siostrą, że posiadająca, kilka lekcji utrzymuje podupadła, na zdrowiu matki, która nie mogąc przeciwstawić utraty majątku, ciężył na synowi ciężkie wyrzuty z tej przyuczynił.
Lalewicz.

No, ja myślę! Emil.

Dodać należy, że Wierzyński jest pod dozorem sandarmurji, która ma zwrócić nań baczną uwagę, jako...

Harol.
Wieczny rewolucjonista.

Lalewicz.
Jakis nowożytny Robespierre.

Harol.
Skądże niewytkniętych zdolności, jakie ten człowiek posiada. Gdyby miał wyświeżone studia naukowe, mógłby zająć w społeczeństwie porównywalne stanowisko.

Lalewicz Emil.

Tych mu nie brakuje, zdobył je usilną pracą, ale brakuje mu dyplomów uniwersyteckich; ten właśnie niedostatek jest przychylny, albo której Wierzyński nie wyjątkowo może wypruć.

Harol.

Jak widać, to nasz Polak niewiele się uczył; zatem pozostał takim jak dawno; zachował gorące serce, a zatem burze nie wyżyły w nim zapatu. To brzmi, bardzo bruno.

Stena.
Dla czego?

14. na przyjemność, ale w sam czas przypomnia-
niales mi o moich rzeczywistych obowiązkach,
muszę postąpić na Konsylium.

Przygodzka

Jakto już pan odchodzi, nie czekając na-
wet na przybycie swego przyjaciela, jak to
on się nazywa? Hena.

Wierzejki.

Karol.

O, robaczy się z nim jeszcze dzisiaj; mam na-
dzieję, że pojedzie z nami na dzisiejsze wy-
ciężki, więc zdolatam mu się jeszcze przypatrzeć.

Przygodzka.

Tylko nie spótn' się pan.

Karol.

Punktualność należy do rzędu niecierpanych cech
moich; zatem do widzenia.

(Zgna się z obecnymi i odchodzi.)

Galwicz.

Panstwo wybacza, ale i ja muszę pójść za przyk-
ładem pana doktora.

Przygodzka.

Cóż ci tak pilno, panie krabio? Miałeś pan
z nami jechać dzisiaj, czyżby brak czasu stał
wał tem na przeszkodzie?

Galwicz.

Ystotnie; dowiedziałem się dopiero rano, że
dzisiaj o piątej odbydzie się nadzwyczajne
posiedzenie w klubie myśliwskim; będziemy
rozpatrywali, między innymi, jak wysoko
może być stawka gry; oduczymy maxi-

15. mum; a sprawa to bardzo ważna; proszę mi
wierzyc, że bardziej nad tak niekorzystnym obro-
tem sprawy, ale to trudną sprawę publiczną
przedwystąpieniem, nie można się od nich usu-
wać, zwłaszcza że jestem młodszym wiceprezesem.
Brena.

Będzie nam pana bratnowato drisić...
Przygodzka.

No do piątej godziny, masz pan jeszcze dożyć
czaru; posiedzi trochę.
Lalewicz.

Muszę się przejść nieco piwowej, lekarze bowiem
polecili mi, abym, co dnia, wywał spacerować
w poobiedniej porze; such wpływa znakomicie na
moje zdrowie.
Przygodzka.

Masz pan siwizność, ceniąc zdrowie, bo to najcen-
niejszy skarb.

Lalewicz.

To tej, toż ja troszkam się, a nie, jeżeli nie
dla siebie, to dla dobra ogółu, jako człowiek,
piątyjazygodność publiczną...

Emil.

Młodszego wiceprezesa w klubie ~~Stowarzyszenia~~ myśliwskim.
Lalewicz.

Jako ost 2 drugiej stroną strony, przegna się
kolejną, jako ostatnia latoność wielkiego rodu
ciotków, powinieniem myśleć o przyszłości.

(Odchodzi.)

Przygodzka.

Wskazy ten bratnowato Lalewicz ma dystyngowa-
ne maniero, prawdziwie - rasowy wielki pan.

Oczy i ty, Brena, jesteś tegoż zdania co i
Emil. ^{Emil pomyślał się.}
Brena.

16. ^{Yena.} Wstydzi się, Emilu, nie wypadła zle mówić o nie-
becnych...

Scena 3^a.

Emil i Gustaw.

Dzień dobry kochana cioteczko, czołem Emilu, a
i Yence składam ^{moje} życzenia noworoczne, ~~potężone i wian-~~
kiem oplecione w wianek ~~najdroższych~~ moich
życzeń, w tak uprzejmym dla ciebie dniu
urodzin, ^{miastem} wystosowałem nawet dla ciebie odpo-
wiednie mówki, ale...

^{Emil.}

Yapomniałeś ^{mi} przez drogę.

^{Emil.}

Miałem również zamiar pokazać ci upominek,
któryby godnym był ciebie, ale...

^{Yena.}

Ynowu ale?

^{Emil.}

Nie tromaż się, Gustawie; to co by to przeznaczo-
ne dla mnie, w przystępie dobrego humoru
ofiarowałem jednej z wesółych towarzystek, zabawę,
czy toż przyjaciółki.

^{Emil.}

A ty skąd wiesz o tem? /na str./ Tam do licha
wogadatem się. Próbawysz mi, wej ~~prawy~~ na dobre
chęci, pociesz się jednak; ja ci za to na drugi rok
kupię prawdziwie ładny upominek. Tymczasem
stwierzę ci ten pudefortkiem cukierków, z którego
chciałem kupić więcej ale...

^{Yena.}

Yeszcze jedno ale...

Gustaw

Opowiadam serjo, a wy panstwo się śmiejecie. Wzięc przysięgam ci na urociwość Narkowego...

Emil

Nie przysięgaj, wierzymy ci i bez tego, że i tym razem, jak zwykle, zabrakło ci pieniędzy...

Przygodzka

Ot lepiej, zamiast się tłomaczyć, powiedz mi, byś nam gdzieś tak długo bawił, miałeś wrócić na drugi dzień, a tymczasem wtory wptynęło, a ciebie ani wiadac; ojciec był nawet silnie niepokojony, co się z tobą dzieje.

Gustaw

Przygotuj się na dobre natarcie wrogu.

Emil

U, to ile; już ja tam usłyszę sążnistą naukę moralną.

Hiena

Nie odpowiadasz na zadane ci pytanie, gdzieś tak bomblował?

Gustaw

Łosliwy jesteś, Hieno. Nogażdzio miałem być na polowaniu u panów Stralskich.

Emil

Gotów jestem dać głowę, żeś nie nawet łowić nie widzisz.

Gustaw

No, przecież widzisz, jak bratem strzela w drogę.

Emil

Któż postawił gdzieś w kija. Uznam ja ^{młodych} panów Stralskich, a i te wese polowania, także nie są mi obce. Rozpoczynają się one i kończą w handlu,

18 w sąsiednim miasteczku.

Przygodzka.

Mnie się zdaje, że od pewnego czasu narbył cięsto
przebywać poza domem; te polowania twoje to tyl-
ko pretekst. Czy to jednak ładnie tak dla młodego
ortowika. nie wiem...

Gustaw.

O, kiedy bo ciocia zaraz bierze z górnych tonów
od cis...

Yuna.

Oj, ty szatawito...

Gustaw.

A kiedyż będziesz wyzwał kawalerskiej swobody, jeżeli
nie drżisz... Wszakże to już niedługo są bronami,
abym ci się cieszył z tą wolnością. Sam papa
nawet, zarwyczał tak swawo, poltariliwem okiem
patrzy na moje wybryki. Niedługo bo już „dni
wesołego w Aranjuez pobytu” zamienią się dla
mnie w uciążliwe jarmy matren'skiego żywota;
niechno tylko zostanę mężem owej cacany, trabiante,
z którą, papa tak gwałtownie mnie swata, wówczas
finita la comedia. Muszę więc godnie korzystać z
resztek czasu, jakie mnie drudzy, od tego wcale nie-
upragnionego dnia. Szaleję, tedy, aby nie myśleć
o przyszłości i nie dumać nad teraźniejszością.

Emil.

Tylko w tem bieda, że od ~~pewnego czasu~~ w szaleń-
stwach swych przebiegasz miarę.

Gustaw.

Przypadki szaleć, to już szaleć; niech wszyscy wiedzą,
że Gustaw Orzowski bawi się, jak przysięgło na-
syna milionera i wielkiego wybuchalicy, takie wys-
tępy to nawet dobrze uprezentują, na zewnątrz

Hena.

Jakim on czutym tonem przemawia, zupełnie odmiennym, jak zwykle; wiem co, Gustawie, sprawiawsz mi niespodziankę.

Gustaw.

Niespodziankę, to właśnie na urodziny twoje...

Hena.

Nie przypuszczalam nawet, abys umiał mówić z takim uniesieniem, ba i zarem nawet, ~~ty~~ ^{abyś} ~~zawsze~~ ty, więc my letkiewiczowi byłbyś nawet zdolnym do głębszego uczucia.

Gustaw.

A widzisz, Henko, omyliłaś się; wierzę, mi jednak: marne to sny, którym nie sądzono, aby się kiedykolwiek wysniły, które się nigdy nie zdarzą, po których przechodzi się do porządku dziennego. Pozostaje po nich ślady na górze, morze, pragnienie, ocean wspaniały... Emil.

Fiu, fiu!

Gustaw.

Otroch, Ter...

Hena.

Co na górę porównania; już i o Troch mowa!...

Gustaw.

Tylko proszę ci, Heno, nie wartyj!

Emil.

Doprawdy, nie rozumiem ci; jesteś próżnicą, pełną letni, masą swego bólu, powinieneś przede wszystkim, za głosem serca...

Gustaw.

O górze, prostota, cnota wcielona, urobienie niewinności...

Emil.

Oczywiście nie stawać nie mówisz. ~~Możesz~~ Oczym

21. to, co nakazuje serce, znaczący postępowanie
z honorem...

Gustaw
Honor, honor. pki. to tylko się tak mówi, ale
nie robi.

Emil.
Jak to?

Gustaw.

Gdzie wchodzi w grę, pobudki materialne, są
ce nam spokojny byt, zapewniłoby, przysiębóże,
jutro bez troski — tam, rozwieraj miłk-
nie, głos obowiązków i niema mowy o honor.
To co jest dla mnie miłością, może tres-
cia, istnienia, papa, dawca wszystkiego dobrego,
nazwałby, miłostką, zalekadwie. Opa mury, zostab
meżem wydelikacjonij hucbianki; bo w przeciw-
nym razie wypadłoby mi wyjść w kolizję z papą,
dobrodziejem, a, przyznam ci się, wolę do bry-
zgoda, niergoda, a jeżeli złaz zgoda...

Emil.

Bardzo elastyczne wydają mi się twoje pojęcia, a...
Gustaw.

Dajmy pokój dyspacji; pewnie miałeś zamiar
wygłosić swoją piękną orację o pracy w swim
człowieku, najt. nic łotwiejszego, jak głosić powa-
doty, ale, widzisz, ja już jestem inaczej wy-
chowany i za stary na to, abym się miał
dopiero uczyć pracować; może to i złem, twó-
no jednak radzić temu. ~~zostawmy~~ ^{zostawmy} ~~też~~ ^{też} na-
turalnemu biegowi; ot, pojadź lepiej z mną
do mego pokoju, dam ci ten album, otd
my sobie powiś przed wyjściem, przy-
wiórtlem go z sobą; trzeba się będzie nieco przy-

22 rac', abym wyglazdal po ludzku, bo prze-
ocuwam, ze niezadlugo stary, przed trybu-
nalem palny dobrodzieja.

Emil.

Poszedlbym, ale czekam, widziw, na przybycie
kolegi i obupa zowarem.

Gustaw.

Danim nadzieja nie moze jenero powrocic sto
racy; zreszta, gdyby nawet przyszedl, Franka
zabawi twójemu goscia; już on tam byl i sa-
dowolony z tego w obrotu rzeczy; w kurwacie swoim
intrugowania jest, pami siostra, nieporówna-
nie, niedościgniona.

Grena.

Nierozum...

Gustaw: przezywistości podawa
Tęby się gniewać, a w rzeczywistości podawa
Ta moja schłabia twój miłość w tajem. Chodź-
my, Emilu; może uda mi się, troak, adrem-
nie...

Przeworska.

Wypocznij, Gustawie, przedewszystkiem za-
stawaj się wyjść z roli Weitera, bo to nieru-
rowa zabawa.

Gustaw.

Papa przyklaszyłby słowom cioci.

Wychodź, za nim idzie Emil!

Scena 4^a

Grena, Przeworska?

Grena: przekadra się!

Cos ten pan Wierzyński nie nadchodzi, może
nie przyjdzie dzisiaj.

Przeworska.

Udaje mi się, że ów Wierzyński zajmuje

23 ci, wiesz, aniżeli nawet przypuszczasz.

Hana.

Cetowick miałam sposobność poznać go bliżej; cetowick to nader sympatyczny i niezwykłe inteligentny.

Przygodzka.

Jakas' przewrócona głowa; nie powinnaś jednak zapominać iż położenie jego materialne...

Hana śmieje się.

Ha, ha, ha! Rozumiem twoją myśl, matczyno!

Przygodzka.

C. czegoś się śmiejesz?

Hana.

Bo toś to śmiejesz się do prawdy; podejrzewam mnie mamę, o urocie gęz brzy natowy, jakie spiesz do tego cetowicka, może nawet o mitoté tajoną; stąd rodzi się w tobie obawa poważniejszajek następsztw i dla tego przestraszasz mnie w ten delikatny sposób.

Przygodzka.

Ystes' bardzo domyślasz, Hano...

Hana.

Zanadto przywiązuje tam do dobrobytu, abym dla miłości zgodziła się zamierzać choćby w „chacie pustelnika”. O tem nawet mówić nie może.

Jebyłam nawet kochanką to musiałabym przedewszystkiem być bogatą, aby pozwolić sobie na taki zbytek, jakim jest rozslubanie umiowanego, a biednego mieszczyna...

Przygodzka.

Popraw sobie repitki, we wtroach desunsta ci się.

Hana poprawiając wstę w lustro

Oyestes' my preciez uboga, a na wija Zaskarika tak walle co'ycie nie możemy, przytem co to

W życiu! Matryonstwo moje powinno nas przede-
wszystkiem uwolnić z zależności, w jakiej ży-
jemy. Nie zapominaj, mamę jestem wychowawszy
w twojej szkole; bogaty, wzynowany moralnie i fi-
zycznie, bracia Lalewicz będzie miał we mnie tak-
wą matronkę; nowożytna Penelopa!... Żyjemy
w wieku praktycznym, rozum góruje nad ser-
cem i tak być powinno...

Przygodzka.

robieca

Oj ty tylko chciałam zwrócić twoją uwagę, że
łatwo ~~to~~ jest znaleźć w sieci ptaka, chociaż
by i górskiego; bieda tylko, gdy ów ptak nie
chce odlecieć, chociaż rozpięty mamy w ręku
to nawet kto potliwa, a i trochę niebezpiecz-
na zabawka; że jesteś rozroczna o tem wiedzisz
tam. Siwiem. My tu jednak gadu, gadu, a tu
już pora ubierać się na naxos, przejechać
ty.

Stena

Mamy jeszcze doryć czarę.

Przygodzka podchodząc.

Tak ci się zdaje, później kiedy lejda się nawi-
gocie nie będzie kiedy, lepiej uocynić to teraz...

Może może i stuxności, mamę. | Wychodzi. |

Scena 5^a.

Emil, Wierzejski.

Emil.

Ales chodź, chodź... Setny z ciebie wyrost myś-
czyzna.

Wierzejski.

Ale zmierzniatę, utyłę, ales porostab takim,
jak dawniej; dobrzym i kochanym.

Emil siadając.

Przedwzrostkiem wytęmacz się, ała czego nie

25. pisales' do mnie, mogles' przecie' tak
dowiedziec' sie o moim adresie; inna rzecz a to-
ba, dopytywalem sie o ciebie listem dawno
jednak bezskutecznie.

Wierzyjski.

Przynajmniej moja w tem winna; wreszta moj
kochany nie przostylismy sie wycyscy kolebny
taki po swiecie, ze malo kto wie co sie z in-
nymi dzieje. Nie masz pojcia ile radości
sprawila mi wiadomość, ześ był u mnie; pro-
ciwy nie zapomniates' o Wierzyjskim.

Emil.

A dajże jemu, zeby sobie samemu ciekawemu opo-
wiadał coś o sobie.

Wierzyjski.

Mój kolego masz, opowiadaj ci je zapewne
matka moja, naturalnie, nie stworzonego wra-
nych barw; wreszta, nie to ciekawego.

Emil.

Nie ciekawego, no proszę.

Wierzyjski.

Nów mi lepiej coś o sobie, tymczasem nie
chłubnie ukazywas' chemis i masz podob-
no korzystną porady na prawinieji

Emil.

Tak bardzo znacząc to nie, ale jest na-
dziewa, że będzie lepiej, mam w przysz-
łości objazd Kiewowicze wo gabryski. Symona-
sem, o ile mi się uda wyjechać z nudów
prowincjonalnych, przyjeżdżam do mat-
ki i siostry, które mieszkają tu razem
z wujem.

Scena 6^a Wzi i Wzina

Wzina.

Czy powieksządam? Emil.

Oczywiście; moja siostra; ale czy się, macie?

Wzina.

A, witam pana; nie widzieliśmy się już dwa tygodnie przez to. Wierzejcki.

Od czasu, jak skończyły się nasze letnie zbiorowe.

Wzina.

Wszak prawda, Emilu, że chociaż pan Wierzejcki będzie naszym czystym gościem; naszymi będziemy się tu doskonale rozstrawiać w Kanałach.

Wierzejcki. czynie

To do mnie, przyznaję, że nie unikam wszelkiego

Emil.

Te, wstydzę się być takim odludkiem.

Wzina.

Dowiedz rację, Emilu, posymista. To bardzo brzydko z pańskiej strony. Albo widział spoglądając na świat, podobny całemu państwu; w ryciu należy szukać wesela, jak najwzajemniej radości.

Wierzejcki.

Epikurajskie głosić panu zarady. Mnie się jednakże zdaje, że ryciu nie może się splatać z wianem sermych wieców.

Wzina.

Zatem z ciemi, o Boże.

Emil.

Mnie zaś się zdaje, że najlepsza jest wogóle

28. droga pośrednia.

1^o Wchodzi służący i sprząta nakrycie.
Franciszek do Emila.

Przez Tarkę pana, krawiec przyniósł tu ubranie.
Emil.

Przebrać, Gustawie, Polku, że cię na chwilkę
opuszczę.

Wierzejski.

Tylko nie rób sobie z moją osobą żadnych cere-
moni. / Emil wychodzi z domu z Wici-Osena.

Przed chwilą powiedziałes pan, ⁱⁿ że toż epu-
konejsze narady; ja znowu, odpowiadając mu
pięknym za nadobne, odpowiem, że pan
przeinawiam, jak stoik, nie zapominając
o młodości, która jest potęgą, co wie się
do zwycięstwa, co ma swe prawa...

Wierzejski.

Potęga... zapewne... za wielką, nawet, jak
na wzięte ramiona narze; to też zawi-
czaj skrzydła padają, jeżeli nie z potamane-
mi skrzydłami, to borsilni dodał tego lotu.

Osena.

Zdaje mi się, że pan należysz do osobnej
kategorji skardów; nie tych co ~~nie~~ upadli
nie tych, którzy w blaskach popalili
swe skrzydła, ale do tej garstki, która
wie się na wzniesieniu, i nie upada...

Wierzejski.

Po czem pani tak sądzi?

Osena.

O, to już moja tajemnica; nie zdanie bory-

28. *Wierzejski* (przywo.)
Wobitam sobie, myśląc o panu.

Pani o mnie myślasz...

Żena.

Ystotnie, a myśląc o panu dobitam do przekonania, że gonites' snadź nieuchwytnie mądrenia i to jest wlatnia, przyoczny, dla której jeste' pan wiecznie smutny i zamysłony - nycity pana cudne miłkość, i samyśta o którym rzeczwiśtość kłom zadat. Wszak prawda, mówię, padonę być szocetym.

Wierzejski.

Ytak widzę, uwolca mnie pani za fantastę, którym nigdy nie byłem; dożyłem i dożyławsza do jednego celu, do obrony prawdy. Oto moja idea, mój drogocenny cel, i wrodło rozkosny i cierpien'. Pani się obrwi uspaony dla czego rozwyeraj tak miłonaję, statem się obrisaj tył wymownym.

Żena.

Przynajmniej...

Wierzejski.

Alę, widzi pani, ciarami otowicki potrzebuje wy'powiedzieć się do głębi duszy - wrodzone to już naturę ludzką. Dziś, bratniej, niż w dykolwick, odrywam ty, potrzebę, któryty się na to okolicności bardzo wielbrackiej matu ty... [chwała miłosenia] *Żena.*

Moż pan dalej...

Wierzejski. Niekiedy otowicki podnieca się w łamami słowanu do dalszej smudnej i niezgodowej wab

29. ki, a przede mną stoi druziej droga najtę-
żna tysiącem przeciwności! Wierzę, choć wierzę,
że pani jeżeli mnie nie rozumie, to nie wys-
mieje przy najmniej...
Hena.

Władznowa podobne przyzwrozenie, to raudanie
z jakim pan przemawia do mnie, proskle-
bia mi ...

Wierzejski.

Bo zdawato mi się nieraz słyszeć wyderstawa z ust,
ale lepiej nie myśleć o tem mówmy o tem...
smadu los mój taki, aby się z panem panem, w imię
których boję się śmiać...
Hena.

Staraj się pan zapomnieć o wszystkich chwila-
kach smutku i zwątpienia, gdyż powinienes pan
się myśleć o przyszłości bez chmur i cieni...

Wierzejski.

Natem śmiać się, konieczanie śmiać się...
nie mówmy o tem, zmienmy temat rozmowy.
Hena.

Wzyc dobrze; mówmy na przykład o pańskiej
siostrze.

Wierzejski.

Wyrybys ja, pani znata.

Hena.

Spotykam niekiedy pańską siostrę w domu pan-
stwa Orliczów, naszych dobrych znajomych, gdzie
miał ta panienka ubrała lekcyj. Powie-
mi pan jednak, czemu siostra jego od pierw-
nego czasu jest tak smutna; jakiś cichy, tajem-
ny ból wycisnął na jej lilijowej twarzy odcie-
wydane swoje piśtno.

Wierzejski.

Ystotnie, zgodła pani; biedny mój amiot cierpi.

Hena.

Tak pan bardzo ją kochał.

Wierzejski.

Nad życie; drzewoyna ta w dniach cierpienia i przygnębienia umiała zawsze znaleźć dla mnie stawa pocięchy, a jej dziecięca wesołość, szczery śmiech rozwiewały smutki, ukazywały słońce murywały czoło...

Mogłaby drisić być nieraz lewą, gdyby ja nie byłam przezemnie nią, jest, a jednak by cienia smutku wyrzutu nie słyszałem nigdy z jej ust...

To jedna z istot utkana, jak krytałem w jakiejś starej powieści, z krzyżycorowych promieni, dusza czuła, nadziemsko dobra. To też gdy takos natwój owtąd nie wielki ból staje się prawdziwie niewzrusliwym, niknie w oczach. Jej - "cierpienie" na które nie umiem zaradzić, to jeden z ciemni mojego życia...

Hena.

Y nie widrisz pan przyczyny?

Wierzejski.

Domyslałm się tylko; sam napytać nie śmiem; reszta, wiem, że kiedyś wypowie mi rozystko.

Hena.

A jakież jest domysł pański?

Wierzejski.

Podjęrewam serce.

Hena.

Ach, więc jest i miłość; nie rozumiem jednak powodu smutku. Wszak miłość, jak mój, polci, opromienia srogiem, otacza dni życia.

Wierzejski.

Nie zawsze pani... Hena.

Tego nie rozumiem.

Wierajski.

Bywają uczucia o ile wielkie i potężne, o tyle niemię-
czsławe, nieziszczone, skwasne na zagładę w samym
zarodku istnienia. Natury wrażliwe, nadczułe, jak
moja siostra, gdy jej ogarnie podobny ptomień,
sokny, więdny i umierający... ~~Atak!~~ Ach, co za okropne
przypuszczenie!..

Zena.

Wydaje z tego, co pan mówi, siostra panischa
ukochała człowieka, stojącego na innym, bardziej
wprawyliżowanym szczeblu drabiny społecznej;
możesz tak tego królowicza z bajki... Czyżby jed-
nak Konwenans światowy miał być owym murami
dzielącym socia?

Wierajski.

Jesteś pani sama światową kobietą, rozumiesz więc
dobrze następstwa podobnych powikłań. Dla całej
wieka zahartowanego w życiu podobna miłość nie
pociąga za sobą takich smutnych następstw: ona
stara się opanować głos socia, wykrwać z konwenansu
samą myśl...

Zena.

Czyli jednak zanalizuje swoje uczucie zapóźno?

Wierajski.

Wówczas w skrytości ducha cierpi; Alina jednak nie
należy do podobnych istot; to też miłość może się
stać dla niej klątwą życia.

Zena.

Cóż za oryginalny temat rozmowy. A przecież
mówisz o miłości, że zdolna jest przewyższyć wszystkie
inne przeszkody...

Wierajski.

Ale siesteczko, jednak deklaracja z dynamiką...
to z sobą w parze chodzi?

Gena.

Je też pan zawsze jesteś pesymistą; czyż wypisy
jednak mają podzielać zdanie pańskie?

Wierzejski.

Pani pierwsza...

Gena.

Może sądziła pan narabyt pochopnie.

Wierzejski.

Dowiedz pani sama, co byś zrobiła, gdyby — a czyż
tu wolne przypuszczenie tylko — przyszłaś do pani
umitowany fortok nie, mój cyrka i kawotat. pojaki
re mna, aby podzielić moją, na porok stawa, i postpold-
ta, doły, kłtoz, jak mówilas sama, miłość ofromieni,
a praca ostoci! Czy zgodziłabyś się zostawić pora sobą,
spokojna, prokretos, aby złożyć ją na otłaru mi-
tości i wpleść się w koto codziennych obowiązków,
zaprzagnąć do walki z losem; stać się dla wybranego
bodocem w pracy, ostodę dni jego; uszozysłiwiać
i być szczśliwą...! A...! Tatyka sobie nieznacznie
urta; dławia paama miłoczenia.

Gena pskubiąc niecierpliwie chustką.

Istotnie...

Wierzejski.

Nie analizałabyś pani odpowiedri na podobne pyta-
nie, choćby ono miało decydować nawet o kwestji życia
kwestji...

Gena.

Jakżeż tu duszno...

Wierzejski.

Dozwól pani, abym otworzył okno... (Podchodzą i otwie-
ra okno.)

Scena 7^a.

Ciepł, Emilii Prosol

Emil.

Przebac Bolku tak długą moją nieobecność, ale nie mogłem się wcześniej wyprawić z tego przekleśtego krawca; przyprowadzami ci za to Karola, ^{ego} którego natknąłem się we drzwiach.

Witaj i Wierzejski wita się z walecznym /
Stena.

No, cieszc się panowie robę, a tymczasem dowied-
cie, że was na chwilę potęgnałem. /
Podchodzi.

Karol.

Witaj, wieczny rewolucjonisto, podługiem nie
widzenia.

Wierzejski.

Głumor ci dopisuje, Karolu;

Karol.

La to ty go nie znasz; a i mizernie mi wyglą-
dają, musiałeś się przepracować.

Emil.

Patrzcie imo doktora; ten nawet szuka choroby.

Karol.

Każden nawet i profan przyzna, że temu fac-
towi powi potrzeba odpoczynku; przepracowa-
jęz się trochę; musisz wiele siedzieć nocami,
i sine obwódki pod oczyma zabudują ci.

Wierzejski.

Praca jest radością życia; nie no workam
na nią.

Karol.

Powoli, powoli! opowiadał mi idealisto! wprost
ko się zmienia, tylko ty jeden pozostałeś ta-
kim, jak dawniej; to też, kiedy mi Emil opo-
wiadał dziś o tobie, nie mogłem wyjść z po-
duru!

Wierzejski.

Moji kochani karden idzie w ryciu taka droga,
jaka sobie sam wytknie; nie wrystkie są kwiecie-
te, a precieź dla tego, że tak jest trudno zba-
rać i stracić innych ścieżek; areszto, ja już się
chyba nigdy nie zmienię; ja muszę być takim
jak jestem... Emil.

Matka twoja wspominała mi, że wyjeżdża
teś gdzieś na wieś; podobno do jakiegoś państwa
jesteś chorego przyjaciela, czy też znajomego; po-
dobno śmierć tego człowieka wywarła na tobie
piorunujące wrażenie.

Wierzejski.

Rozeczywiście, tydzień temu na mych rękach umarł
biedny, opuszczony starzec; człowiek któremu
wzrymiono niegdyś starinę, krajowolę, nacz-
k którym dokonano zbrodni, w którejcej
o pomstę do nieba. Pod koniec życia, powro-
ciwszy z wygnania, osiedlił się na małym ka-
wałku roli - tam go i poznatem wygad-
kiem - gdzie był cicha, pracow, wioda ukocha-
nych pszczoł i kwiatów...

Scena 11^a.

Ciri i Gustaw.

Gustaw, który uszedł przy ostat-
nich słowach, niepostrzeżony na str.
Muszę im zrobić niespodziankę.

Wierzejski.

Śledym był smutny i cholaty, on umiał
we mnie tknąć nowe siły, przed śmiercią wy-
jawiał mi całą swoją historję, jak kamień
został strącony...

Gustaw (głośno.)

Oho, ho! to jakiś silexof w siermiędze! (obecni
ogładają się) A co nie mówilem, że sprawię
wam niespodziankę.

Emil.

Ścieżka narzbyt dobrej strony przedstawił się
przyjacielowi memu... Pozwólcie panowie, abym
was przedstawił, Wierzejki, a to jest mój brat
cioteczny Przeworski.

Wierzejki (podając rękę; do Emila.)

Przeworski?...!

Emil.

Syn mego wuja Ludwika.

Wierzejki.

Ludwika!...

Emil.

Tak cię to drwi?

Wierzejki.

Nic, nic!...

jednocześnie.

Gustaw (do Karola.)

Wierzejki! co to za jeden! Rozmawia z
Karolem po cichu i po chwili do w. g.

Ładuje mi się, że ręką moją dotknął pana,
przebac mi pan zatem Łaskawie, nie mam nig-
dy intencji, dotknąć komus ^{tembardziej; przez} ~~dotknąć~~, byt to nie
to ręką nie na miejscu i niestorowny.

Wierzejki ściskając podaną sobie
Trudno bo mieć rękę do pana, kiedy ^{się} Tomasz się
tak rozręka, nie zaprzeczę jednak, sprawił mi pan
w pierwszej chwili wielką przykrość, wyrządzając
się lekkomyślnie o człowieka, którego pamięć win-
na być otoczona cześcią i szacunkiem; ~~nie~~

"to panu kto, to ~~z~~ naciskiemi pan zwtarcza
nie powinienes by odzywac sie w ten sposob.

Gustaw.

Pan zwtarcza, ktodzien pan na to slowo wzro-
golny nacisk, mowisz tak, jakby misdzny miaz,
a po oboz, o ktorej pan opowiadasz istniał ja-
kis ronegolny zwizek.

Wieryjski.

Kto wie, moze nawet i wizek, a nizeli pan
przyjmuje.

Gustaw.

Doprawdy poczyna mi pan intrygowac;
rekeiej takkawie powiedzie narwisko zmart-
go wozu przyjaciela, moze mi ono odwyjadni.

Wieryjski.

Nie, a nie.

Gustaw.

Zatem powiedz mi pan narwisko wozu przy-
jaciela to tajemnica, o powiedz mi pan pro-
szę narwisko. | We drzewiach staje Przeworski i ot-
trzoony tytko przez Wieryjskiego i Gustawa.

Gustaw.

Papa dobrodziej.

Wieryjski.

Wize to jest paniski ojciec.

Gustaw.

Tak jest, ale nie odpowiedział pan na rade-
nu w pytanie.

Wieryjski.

Przebieg w stronę Przeworskiego. |
Korywał się... Jan Wojnicki.

Scena 12^a.

Jan i Przeworski.

Przeworski / na str.

Umarli z grobów powstają sen śmieci przy
siedł mozieć spokoj zycia / Bliza się do mówiących

Wierzejki / na str. /
Lodrat...

Gustaw Emil / odwraca się /

Czy do mnie mówisz ^{wyjął} ~~staję~~? Odawato mi się,
że słyszałem twój głos, kwócony w moją stru-
nę.

Przeworski.

Widocznie, ci się tylko zdawało...

Emil / Gustaw / na str. /

Widocznie tak o nic nie rozumiem, ciemny
jestem, jak tabaka w rogu; rękopis robił pro-
szę facet ze mnie.

Emil.

Kochany wyjątku, pozwól abym ci przed-
stawił mojego przyjaciela i kolegę szkol-
nego Bolesława Wierzejkiego... (Rozm. z Karolem)

Przeworski / pisze /

Wzyc pan jesteś Bolesławem Wierzejkim,
który pisał do mnie list...

Wierzejki / klamując się, nie scis-
ka podany sobie ręki. / Tak, jest, pragnę-
łem z panem jutro pomówić dłużej, chw-
ły.

Przeworski.

Możesz to pan uczynić dzisiaj, rano, czy
pan nie, a może uda nam się znaleźć
stosowną chwilę.

Karol / podchodzi /

Słuchaj Bolesku, musisz mi opowiedzieć, co
czy nie słyszałeś czego o Holku i Fruzius.

Emil, Karol, Wierzejki uruwają się w głos wem

Przeworski.

Wm, hm! Wiadacze na froncie przy stoliku.
Gustaw [całuje w rękę P-go.]

Dzień dobry, kochany ojciec...

Przeworski przedniepokojonym głosem.

Daj Boże, aby był takim. Trochę za długi por-
walasz mi sobie; miałeś z tego ~~połowa~~
w ^{niepowodzeniu} ~~ważnego~~ ^{nie} ~~zawaz~~, a na drugi dzień, a
tymczasem wracasz dopiero czwartego...

Gustaw.

Wtedy bo widzi ojciec... Przeworski.

Nie tłumacz się, bo, choćbyś przeszedł samego siebie,
jenerał ci nie uwierzy, po co więc wyciągać wyka-
zów? Siedz, lepiej przy mnie, pomówimy ze
sobą poważnie.

Gustaw [n. str.]

Adam, tu się na ^{niepowodzeniu} ~~ważnie~~ gadanie za-
nosi. [yt.] A może byśmy tak, przez ojca,
pomówili inną porą, na przykład jutro;
chciałem właśnie przed wieczorem wystać
pilny list, a i ty ojca wydejez mi się, jakas
niezwykle ~~zamyślnym~~ ~~zadumany~~.

Przeworski.

Mam wiele do myślenia, dzisiaj wyjeżdżo-
wo z nalewaniem wolnej chwili; moje dni nie upły-
wają tak bezczynnie, jak twoje wieczny let-
nie-wiosna, radługo mi już jednak byjarko, swo-
bodny koniku polny...

Gustaw [n. str.]

Tu trzeba gwałtem odwrócić temat roz-
mowy. [yt.] Bo ten ojciec jest skoni-
czonym ideałem otowienia pracy, czynu, pro-
stywny inicjatywy... Nie maś prawie ty.

39. godnie, ba co mówisz dnia! aby gazety nie
podnosiły twojej szlachetnej hojności ojca!...
Biedni błogostawiają za swego szkodliwego opiu-
kuna, a opinja ogółu, nazywa cię, ojcem
biednych i głodnych. | na str. | Postkudram
papiu, a tatusi lufi, gdy schlebiasz jego miłości
wstanej; oj lubi...

Przeworski:

Ciebie zaś ogłoszono królem stoty miłościwej.

Gustaw | na str. |

Nie pomogło! ^{o! o!} Lewneć to i takie panowanie
nie do pogodzenia.

Przeworski:

No, ja, przyznaję mam już dość tego kró-
lowania twojego, chwata Bogu, że mi to się już
niechtugo skonczy... Moje zamiary chyba ~~zmarły~~
względem twojej przyszłości zmarły...

Gustaw:

O! wiem, wiem! Wyjedziemy niedługo za gra-
nicę i tam mam wstąpić w związku małżeń-
ski z ~~cacano~~... e... krabianką ⁿⁱ Guljiz... Ode-
tąd mam zostać ⁿⁱ przyzwoitym obywatelkiem,
w przyszłości zaś przyzwoitym i wroczym
członkiem ojca rodziny...

Przeworski:

Grasady wielkie, abyś nowości zaczęła myśleć
powolnie. Najpród należy zamknąć bi-
lans twoich kawalerskich rachunków, por-
zywać dawne stosunki, pokonczyć i przełot-
ni znajomości; jesteś podobno przedmio-
tem zaciekawienia - tak przynajmniej
słyszałem - całego grona wesołych twoich
przyjaciół; mówią o jakiejś tajemnicy

Gustaw porusza się niespotykanie,
jakby się chciał znowa z miejsca i wrócić
na esca. / A!..

Przeworski / Konczy zdanie.

... Bohaterki, której starannie ukrywaną przed
oczami świata; może być Tatuś oplotanym,
więc trzeba to wszystko porzucić, po kon-
czy... Gdybyś potrzebował na ten cel pienię-
ży, udaj się do mnie...

Gustaw. / (jak poprzednio.)

A!... F

Przeworski.
Wierzejści.

Gustaw,
Przeworski, pomówimy o tem później; miateś istot-
nie stusność, ożywić uwagę, że jestem nieus-
posobiony dzisiaj do rozmowy.

Wierzejści Emil.

Nie staraj się nawet wymówić, musisz poje-
chać z nami, to tak niedaleko, na pod-
miejska willa wuja położona jest całkiem
o godzinę drogi od miasta; zwiedzimy pięk-
ne ruiny, porozwiesz się nieco.

Wierzejści.

Wierzej mi, Emilu, odmowa sprawia mi
samemu wielką przykrość; inaczey jednak
nie mogę uczynić.

Emil.

Jutro jest niedziela, więc & nie potrzebujesz
kupować się zajęciem; a może obawiam
się sprawić niepokój matce; bądź spokojny,
już ja wiadomą o wszystkim.

41. Karol do Gustawa, który podszedł do
rozmawiających. A panu co jest? porzucenie
Tej, jak bracie.

Gustaw.
Nic, nie to już przesło; głowa mnie boli.

Scena 13.

Ciż i Genia?

Genia.

Właśnie szukam was panowie — a jest i pan
Karol.

Gustaw.

Cóż się stało?

Genia.

Na Boga spieście do salonu; przybyły właśnie
nie panny Dulzbianki, toważyłki naszej
obisuj się przyjadłki i nudzą się śmiertelnie.
Przyjdźcie panowie do salonu i nie rozta-
wiająć moich gości na pastwę nudzy.

Emil.

Czy wiesz siostrzyczko: ten niedobry odma-
wia, nie chce z nami jeść.

Genia.

Wszak prawda, panie Wierzejści, Emil
pana obmawia; to już postanowiono pan
jedziesz z nami.

Wierzejści.

Ale kiedy...

Genia.

Tylko bez ale... tu niema apelacji... Wście-
panowie przychylcie się takżawi do mo-
jej prośby i przyjdźcie do salonu.

Emil.

A ty gdzie tak biegiesz?

43. Ot, mamy już jeden temat. Splamites pan
sobie czoło nieostrożnym dotknięciem brudnej
ręki.

Przeworski (przeżył da się w tej
szonkwem lustorku.
Być może. / Ociera! czoło chustką. / Stoł był
tak zakurzony; uszak tenon onyty już jestem.
Wierzejski

O tak; nie masz bo nic nieprzyjemniejszego, nad
widok otowieka ze splamionem czołem; codo
mnie, to z zasady podobnie / nie lubię ludzi
brudnych; przynaj pan jednak sam: nie
wrystkie plamy, smywiają się tak łatwo...

Przeworski:

Nówisz pan zapewne o plamach w rodzaju
nie ~~możesz~~ przenosim / na str. pien czo
wiek mnie dotknuje.

Wierzejski:
myślałem o

O tak, ni mi ~~nie~~ na myśli plamach na su
mieniu; bo wiecie pan, pozostaj, od pewnego
czasu pod wrażeniem niedawno zastyrzanej
prawdziwej historii

Przeworski:

Cóż to za historia?

Wierzejski:

Dosyć rzadka, nie jedyna jednak zapewne; je
żeli pan jednak jesteś ciekawy. poświęć mi
takawie chwilkę wolnego czasu; opowiadać
moje powinno go zajść - tak przynajmniej
sądzę, a nawet - jestem tego pewien - wyciągnę
niez panzeń ciekawe wnioski.

Przeworski:

Stucham zatem...

Wierzejski.

Dawno już temu, trzydzieści, a może nawet i więcej lat, między dwoma kolegami zawiązała się na szkolnej ławie przyjaźń; z latami uczucie to potęgowało się, jeszcze i do-
to. Za wyobraź na ukasztatowanie się przy-
jaźni wpływa wspólność przekonań, jedna-
kie idee; w wypadku jednak, o którym m-
opowiadam, okazało się przeciwnie. Jeden z
młodzieńców był genjusem, drugi zaś bez-
dusną pospolitą jednostką; każdy z tych lu-
dzi zakreślił sobie cel, ku któremu zale-
żał uparcie. Pierwszy ukochał ludzkosć całej
młodości, życie całej gotów był każdej chwili
przeić na skalę do poświęcić dla dobra ogółu, sa-
m siebie na skalę dobrej sprawy... Ow drugi, owa
miernota hotelowość innym bardzo pozio-
nym celom...

Przeworski postaje i zamyka drzwi
Przeworski

Ogromny przeciąg...

Wierzejski

Skoczył go szychowe błaski, pragnął porwać się pio-
niardce, samouczy, wrystko mu było jedno
na jaką cenę, byliby porwać... / Prawa. /

Przeworski.

Cóż dalej...

Wierzejski.

Przyjanie przyjaciele ze szkolnej ławy prze-
nieśli się do instytutu technicznego. Wda-
rzyło się tu genjusz uczynił wielki wynalaz-
ek, rozwiązał nierozstrzygnięty dotąd kwest-

45. ję techniczny. Wynalazek ten znalazł w
praktyce wielkie zastosowanie, a eksploatacja
ją przyniosła olbrzymie zyski, nie są memu
wynalazcy jednak. 'Kawie' ludzka bowiem wiec
nie oszuka. Oj najwidoczniej pierwszy druk "wyna-
larczy zabradni" go okazywał się fałszywym i
i przewrotnym ostrowiekiem. Dokonał ka-
niebniej zabradny, bradnyż przyjacielowi swemu
wszystkie prace wykonane i obmyślane
plany, nie tylko tego wynalazcy, ale i in-
nych, które także okazywały się w praktyce
si bardzo praktycznymi...

Przeworski (na str.)

O jak widzę historia ta niepomieć nie roz-
mija panów.

Przeworski.

Odbiegasz pan od przedmiotu...

Wierzyński.

Aha! O to zabradni przyjacielu oska-
rzył go przed sądami rządowi - naturalnie,
protajemnie - o knowanie przeciwko temu
rządowi. Historia ta wydaje się może panu
cokolwiek niejasną; co do mnie jednak roz-
pewniam, iż jest ona całkiem prawdziwą.
Czas był na doryć burzliwe, a rzesza też i dnie-
siej, czyż tak wiele potrzeba, aby się dostać
do sybirskich kopalni?

Przeworski (na str.)

Aha!

Wierzyński.

No, no! nie rozczulaj się tylko pan tak bar-
dzo, masz strasznie sułtana. Dowody znie-

Wierzejski.

Mów, mów! czego żądasz, czego chcesz...? Tyłko,
 nie na Boga, arzy!.. *Wierzejski.*

Skąd przed skończeniem ^{zadania} powiesz, a potem po-
 mówimy o rządaniach. Uwierzyłeś pan, żeby
 pochopnie pogroziłem o śmierci Wójcickiego.
 stał się przeciwnie; powstał a toża bolski i
 i dźwigał dalej brzemień niewoli; ale więzienie
 zniszczyło go ~~całego~~, cały świat na twoją cześć!
 Przed trzema laty powrócił do kraju sta-
 many, przywiódł nawet cokolwiek pienię-
 ży; poznałem go i byłem mi doradcą, bo-
 cem i ukrzepieniem, o tajemnicę o pod-
 ci, jako, mu wyrażałeś odpowiedzieć mi do-
 piero na śmiertelnym tożu; w rękach mych
 pozostały listy, ^{komunikaty} ~~które~~ w których powie-
 dzałeś oświadczyć tych planów, a w autentycz-
 ność których nie może ulegać żadnej wą-
 pliwości. Listy te za powrotem do kraju znalazłem
 ukryte w korpuse ^{nie w miejscu.} *Przeworski.*

Odpowiedz więc... co chcesz za zwrot tych
 dokumentów... ile?

Wierzejski.

Nie sądzę pan innych podług miary w tamtych
 nadzwyczajnych dzień szedł nad tobą; potem miał
 Taganym szabaz; odtaszałem i graję wyrok.
Przeworski.

Wyrok, wyrok! w imieniu kogo, czy czego?

Wierzejski.

Upoważnia mnie do tego przysięga, ja-
 ko, wykonałem wobec stygnącego ciała,
 przemawiam w imię prawdy i dobra

48 za powtórzenia, rozprawy mojej, a ongi i pała-
ski przyjaciel postanowił, abyś całe mi-
nie, nieprawie zdobyte oddał na cele dobro-
czynne, jakże później wyszczególnię z
Prud smircios, przebaczyć ci i, ~~przebaczyć~~
~~szczęśliwie~~ ~~zadowolony~~ ~~zadowolony~~ ~~zadowolony~~
rehabilitowania pomiędzy amerciegoj ^{Prud} ~~Prud~~
szy jednak warunk musi być spełniony.

Przeworski.

Zgodanie narabyt bezwzględne.

Wierzejski.

Wt. Ty musza się one stać ciatem, kawa bez-
względna, jak bezwzględna była zbrodnia.
Taki być musi, inaczej.

Przeworski.

Inaczej?..

Wierzejski.

Nie zawacham się poświecić się, ^{Prud} ~~Prud~~
choćby do najwęższych progów z dotar-
tami w rękę, nie zgodzi pan jednak, że
stać się na mi nie jakkolwiek ko-
rzyści, osobistość moja zostanie zawsze w
cieniu, a o drżałości całej ogół nigdy
się nie dowie. †

Przeworski.

Witowieku, chcesz mnie zrujnować! lub co
najmniej ogłuszać, wyrok śmierci!..

Wierzejski.

Wt. Nie umiał być uczciwie, niechaj przy-
najmniej umrze z godnością.

Przeworski.

Wt. Nie chcesz zachować Chcesz zachować

Przeworski.

Chcesz zachwicać stanowisko mojego syna w tym
Teatrze? sprowadzić na jego głowę kłopoty
i ruinę. On miałby płwac na pamieć
moją, ach to okropne.

Wierzejski.

Pozycję jaką mu chce pan zapewnij, do
być nie prawej drogi, a co do hanby to dźw
ci nie odpowiadają za winy rodziców... Syn,
gdy zostanie biednym nauczy się pracować
i tem choć w części zrehabilituje winę ojca.

Przeworski.

Otowieka, pomysł nad sobą, jesteś ubogi,
żądaj czego chcesz?

Wierzejski.

Daj, panu dwadzieścia czterech godzin
czasu do namysłu, jutro o tej porze żądaj
odpowiedzi...

Przeworski.

Posłuchaj jednak.

Wierzejski (kłania się.)

Skonńcytem!..

Scena 15^aCis, Emil, Jena po chwili Gustaw - Marta.
Jena.

Wiekamy i wiekamy, ale panowie tak się
zagadali, że zapomnieli o całym świecie,
a tu największy czas jechać; powozy czeka
ją.

Wierzejski (do Emila.)

Do widzenia... Emil.

Patrzcie ten wiecznik swoje i swoje; wese
nie udało ci się, wyjechał, nakłonic tego mał

50. Kontenta, aby z wami jechał.

^{Wierzy}
Przeworski.

Nya kapituluję, probujcie wy...
Emil.

Niedobry! Yena.

Może moje argumenta pomogą tutaj choć
cokolwiek. / Podchodzi do Wierzejskiego i rozmowa
z nim, na proscie sceny. /

Przeworski / na str. /

U, jak on na nią patrzy!

Gustaw / do Marty. /

Coż panno Marto, jakże się pani podobie
ten gagatek. / Wskazuje na W-go. / Prawda,
że ładny chłopak. 22

Marta.

Ostatnie, bardzo przystojny.

Gustaw.

Przytem ogromnie oryginalny, tylko trochę dzi-
w. / Wi... /

Marta.

Aha! rozumiem! Ostatem obentka oswaja
go w imię cywilizacji.

Gustaw.

Miejmy nadzieję, że do końca zadania, boć
w myśl francuskiego przystawia... Czy mogł
je przytoczyć?

Marta.

Nieznosny!

Yena / do W-go. /

Doprawdy, aż trudno ją na rozumieć;
jeżeli pan może jednemu ^{ona może} cokolwiek zycer
lirości... nie odmówisz mej prośbie.

Wierzejści.

Czy pani tak wiele na tem zależy?

Hena.

O! to wie? Nie powinien pan odmawiać dzisiaj zutawca; jest to bowiem dzień moich urodzin, odmowę pańskiej przeto uwaga byłym za rty prognozyte na cały rok. Tomacysz się pan obowizyżka mi, ale z najdziej ^{się} perore ^{na} nie dotę czar. No, podaj mi kamiz.

Wierzejści.

Wierzejści ^{mi} pani swą wół w ten sposób, że nawet trudno jest oponować. Muzę więc mimowoli zapomniać, o ^{wszystkich} na dzisiaj, o wszystkich sprawach.

/ Podaje kamiz ^{branie} i wychodzą. /

Marta jako Gustawa.

Cezar triumfuje; zbuntowana legja w narta jego w ^{obozie}.

Gustaw.

Wtakuwie to nie cezars, tylko cesarowa.

/ Emil, Marta, Przewoński, wychodzą. /

Gustaw idzie za nimi. do Emila.

A co nie mówitem: gdzie djabli nie da sobie nie da sobie rady, tam niewiasta się upora... / Wychodzi. /

/ Koniec aktu pierwszego. /

Akt II^{ci}

Scena przedstawia pokoj stowomnie umeblo-
wany w mieszkaniu Wierzejskich; w środku
drzwi wchodowe, z po lewej stronie alkowa,
zastawiona sufitem. W pokoju stoją dwa
Torka.

Scena 1^a:

Wierzejka, Alina.

Wierzejka kładzie okrycie, kapelusz etc.
Alina okurza mebelki.

Wierzejka.

A ty Alinko kiedy pojedziesz do Prociotki?

Alina.

Chcę pojechać na uraz, ma tu przyjechać do po-
mnie Józia.

Wierzejka.

Mo'dl się, moje dziecko, mo'dl. Był tam
wczoraj po południu u Krzyżaka Bronista-
wa i przeciwny obiecał, że przy obisiejrej-
mszy pomodli się na naszą intencję.

Alina.

Nie potrzebuje się matczyńska spierają; chociaż
Bronista ma przy dopiero o dziełach, że
a teraz odawiają ta zaledwie miny. Alły,
ok... wstate nie masz nie przeciwno temu,
matczyńko, abysmy się z Józia, przesyła nieco
po naboreństwie...

Wierzejka.

Przejadł się, przysiadł, moje dziecko; naprawo-
wałas się dotyc' przez cały tydzień, to to

53. *Stwiernie przy niedzieli + na loty ci się spacer.*
Oj to twoje **bieganie** za lekcyjami to nie prawda -
we niekryzysie, moja wieczna troska.

Alina.

A cóż robić, matczyno! Nie należy jednak wykre-
kać na pracę; ona daje nam byt, zaspokaja ma-
terjalne potrzeby i nie tylko materyjalne;
sprawia radość wewnątrz, czy wujemy
się z bowiem pomyślnymi członkami społeczeń-
stwa - rodzi wiarę, we własne siły.

Wierzejka.

No, no, no... jak ty ładnie filozofujesz; kubek
w kubek, jak twój mądry braciśzek.

Alina.

Tylko proszę ci, matko, nie mów nic przeciw Bol-
kowi, bo on zupełnie nie zasługuje na to; Bolek
jest najlepszym i najszlachetniejszym z lu-
dzi...

Wierzejka.

Najlepszym z ludzi, no proszę! gdyby nie owa
tak zachwalana przez ciebie dobroć, pewnie ina-
czej żyłbyś my dzisiaj; byłabyś niezależną i nie
potrzebowata wpaść się z cudzemi dziećmi
mi; wielka bo różnica między bogatą panną,
a biedną naukowiczką, walczyć się na swój los.

Alina. Nde mam...

Alina Wierzejka.

Ale ja cierpię, nad naszą wspólną dolę; oj
prawdźwie dniem dopustu bożego był ten,
w którym Bolek zbliżył się z nieboscy-
kiem moim bratem. Gdyby nie namowa Bol-
ka, stryj umarłby bez testamentu i na

54
niegdzie jego byłyby narzemi. Taki piętorny majątek,
a niechże ma + mu tego Pan Bóg na sądzie osta-
tecznym nie pamięta.

Alina.

To były pieniądze zdobyte ludzko, kradzieżą, więc
Bólek stwarznie robił wptywając na nieboszczkę
s. p. struja, aby majątek oddał pokrzywdzo-
nym; tak przynajmniej nakazuje sumienie;
Zresztą to już teka zadawniona sprawa,
po co więc ciągle wspominać o niej, matko-
ko?

Wierzejśka.

Wiedy bo z tobą nie można mówić rozsądnie;
dobra jesteś dziewczyna, ale w tem całej nier-
czyscie, że ci Bólek w głowie przewrócił. I
Żadny rozumek; zgłować komus' bogactwo, dać
mu pieniądze, aby samemu biedę cierpieć.

Alina.

Ale, mój Boże, my tak głośno rozmawiamy,
że on się może przebudzić; niech spi biedaśnek
spokojnie, tak późno wrócił wczoraj do domu;
była może druga, a może i trzecia godzina...
| Schyla się, szukając szpilki, którą Wierzej-
śka zgubiła. |

Wierzejśka.

Nie szukaj, Alinko, mam pod ręką inną
szpilkę.

Alina.

A potem ^{stwierdził} ~~szedł~~ w ~~jej~~ ^{alkowie} ~~szedł~~ swojej ~~szedł~~
jakoś długi czas; przez cały, gdy zbudziłam
się w nocy widziałam przez szczelinę swia-
telko, chciałam nawet podejść i zobaczyć co

55
55 się to nim robi; nie przez pustą ciekawość, bo
broni Boże, ale mnie tak interesuje wszystko,
co Polka dotyczy. Obawiałam się, czy on
biedaczek nie stałby; nie zrobiłam jednak
tego, bo zawsze przychodziło mi na myśl, że
i brydka, jest przecież podpatrywana...

Wierzyjska

Mogę zaspokoić twoją ciekawość, Alinko. Sie
dwaś z podpartą, oburzyć głowę.

Alina

Mysłał zapewne.

Wierzyjska

A tak, o niebieskich migdałach, albo in-
nych nieuchwytnych momentach, pewnie ale
jut już to pewnie o niczem rozsądnem.

Alina

Węc podglądająś mamę?

Wierzyjska

Musił się dobrze dowiedzieć na przejażdż-
ce z rodziną radcy Brzowskięgo. Niech spi,
może mu ten Pan Bog zleci jakie roz-
ne myśli; oj gdyby on chociaż teraz miał
rozum. Ten poczciwy Emil, obiecał mi
że zrobi u swego wujca wszystko, co tylko
można, aby Polka umieściła na korystryj
posadzie w swięto założonym banku, któ-
rego jest prezesem, kto wie, mając popar-
cie tak wpływowej osoby, może jeno on
wyjść z czasem na cztowieka, bo na tem
stanowisku, jakiej dzisiaj piastuje, gdyby
nie twoja pro praca, pewnie byśmy z gło-
du pomarli wszyscy pomarli.

Scena 2^a.

Joń i Wierzejcki.

Wierzejcki / ciału ci matki i siostr-
15.) Dzień dobry, a która tam godzina.

Wierzejka. Alina

Nieradługo wybije dziesiąta; o spioch z ci-
bie braciuzku! Nys'my dawno już wypity
śniadanie, a ty chrapiasz i chrapiasz w naj-
lepsze... Za kary będziesz pod zimnym kawał-
kiem.

Wierzejcki.

Moja siostra roztrzęsła się gniewa, skruszony
grzeszniku, bijąc się w piersi prosi o rozgrze-
wienie. / Ciału ci, w rękę. /

Alina.

No, ponieważ tak przysięgałeś, więc
tym razem przebaczam. Dawać będziesz mi
śniadanie, tylko chwileczkę, zaopekaj; ogień
na kominię zupełnie wygasł. / Wychodzi. /

Wierzejka.

Opowiedz mi coś o wczorajszym wiozo-
wie, czy dobrze się bawiłeś?

Wierzejcki.

Za dobrze nawet; jstem jenera cały pod
wrażeniem dnia wczorajszego. Szczyt był
odejść ten! niejedną myśl, niejedną wd-
żenię, a one gwałtem cisną mi się do mózgu
gu...

Wierzejka.

Nie mówisz jednak nic o radcy Przewo-
skim, powinien być dla niego uprosz-
ający przeczny, to człowiek, którego ci ma-

57 że wiele dobrego zrobić, wyrobic' dobro, poradę...
Wierzejski.

Gdybyś mi była wczoraj powiedziała mamę,
że Emil jest siostrenicem Przeworskiego nie
poradziłbym tam wcale.

Wierzejka.

Niejęte chociaż teraz rozum.

Wierzejski.

Znowu rachuby, matko!

Wierzejka.

Naturalnie - rachuj; przeciw idzie nie to,
abyś sobie zdobył jakieś stanowisko; od tego ra-
chuj poprawa naszego losu; już przestam woto-
rać o to Emila, bardzo dobry ostrowiec, więc ra-
ki wszystko co się da...

Wierzejski.

Ja zdaje mi się mamę, że wszystkie twoje na-
dzieje będą musiały rozchwiać; budujem przed-
wczesnie trykstatowe zamki na bardzo nie-
pewnym fundamencie fantazji

Wierzejka.

Nie doprawdy nie nie rozumiem, niemieckie
koczanie przodę. postabym, a niteli twoje
rozprawy. Gwi widzę od paru dni jesteś
dziwnie zaparowany; znalazłeś sobie nowy
jakis' wiatr, więc hajda! w zapary...

A o! przyjdzie do tego, że jak się kiedy
doigasz to już ludzkie oko cię nie ujrzy,
zginiesz gdzie na Sybirze... Nie, że już chyba
nigdy nie będziesz miał rozumu, nie ra-
pominiesz o swoich waleństwach, nie zack-
niiesz myśleć rozszednie!..

Wierzejka.

Krzywoj mnie, matko, szalenicem to ci wol-
no. Na potet łozca jednaki przystośći mej
z protekcją, lichego komandanta, z którym
nigdy nie łozyc' mnie będzie.

Wierzejka.

Oy oradey Praworskim mówisz?

Wierzejka.

Tak o nim!

Wierzejka.

Aby mówić w ten sposób oradey Prawor-
skim, takim poczciwym, racnym obywatel-
lu trzeba chyba być chyba...

Wierzejka.

Dokńcz, mamu, wajatem! Przywykłem już
do tego epitetu; wazdy, niechaj sobie mamu na-
czywa mnie, jak jej się równie podoba. You zaw-
szę porostanę jednakiem; w obronie dobrej spra-
wy, lekceważąc narzeczstwa, nie cofatem się
nigdy, tem więcej nie cofnę się i teraz...

Wierzejka.

No, ja znowu, nie, a nie go nie rozumiem.

Wierzejka.

W tem właśnie tkwi niemożność moje, że
ty matko nie chcesz, oy nie możesz rozu-
mieć mnie nigdy! Przeciwnie, ilekroć myślisz
wypowiesz słowa ciarne słanki, na rzecz arędy
działalności starasz się gwałtem obrócić mój
lot...

Wierzejka.

Oto tam cię kiedy rozumieć? Chyba
jedna Alino tylko, której tak wie już

59. przewróćcieś w głowie.

Wierzejska.

Matko, za co czynisz mi cięgię wyprawy?
Czyż nie pracuję, ze wszystkimi set.

Wierzejska.

A mimo to żyjemy w cięgiem niedostatku.
Oj na tożem cię, ko piastowata i ko
dowata, abys cady życie przewidyował i pow
fantazjował. Toż Alina detwoczyła, a
wiecej zarabia, niżeli ty, mżocyna; wstyd
sis.

Wierzejski.

Nie moja w tem wina...

Wierzejska.

A czyja? Twoich wojen o jakiegis miłotki
ludzkosci, potwizczeniu, obronie prawdy!..

Wierzejski.

Matko, dla czego mianem wojen otoc
lasz to, co utrochatem nad życie, wrost
ko, co stało sis katem mojego życia.

Wierzejska.

Obrates' sobie niepraktyczne kasta!..

[Alina wchodzi i nakrywa stolik.]

Alina.

Mameczko... [po chwili wychodzi.]

Wierzejska.

Kawrys na nie kopje, a tymczasem be
da wysrocera do nas ~~z~~ z by!..

Wierzejski.

Niepraktyczne... być może!.. A jednak
kast moich nigdy sis nie wyprz, bo w dw
oras pogardziłbym sam sobą. Wstyd

60. szczerym idealnym dogmatem, więc ten
poświęcam im całe swe życie, a przed
nieniem obowiązków, w obronie moich prze-
konan nie cofnę się nigdy i przed niczem!
Wierzejska.

Chocbyś miał poświęcenie nie okupić ceną
szczęścia rodziny, szczęścia osobistego!
Wierzejski

Chociażby...
Wierzejska.

Doprawdy tracę wiarę, abys stał się już kie-
dy rozumny; w jednym Bogu chyba moja
nadzieja, może On sprawi cud. Oj bądź się
modliła żarliwie. Ano czas mi już iść
do kościoła, gdybyś wychodziła, zostaw
klucz w stróża.

Wierzejski.

Nie wyjdź nigdzie...

Wierzejska wychodzi.

Scena 3^a.

Wierzejski, Alina.

Wierzejski przechadza się.
Chocby przyszło poświęcić szczęście osobis-
te. | Siada przy stole, wspiera ręką głowę,
widziany nie widzi Anieli, która wnosi
przybory do kawy, stawia przed nim szklanki
kawy, naluwa, następnie usuwa się, kiwając
głową |

Alina!

A kuku, a kuku!... braciuku!

Wierzejski.

A to ty Alinko.

Alina.

A toż dopiero zamysłites' się; mocny, Boże!
nie nie ~~wiedziat~~ i nie styżad. Gdybys' wiedziat,
jaki smierny miat'es' miny, kiedyś ci's
z buczita to rozkoczny, taki perajpaj
czam, radumy, rozsmiatbys' się na pewno...

Strobitotka moja!

Alina.

Ciekawam bardzo o czem tak myslates' ?
może o prorokach mamy; nie bierze
ich zbyt do serca; mama gdzieś, to
gdzieś - taka już jej natura - ale
dobra jest i poczciwa, ma swój od-
mienny pogląd na świat i tego pew-
no już nigdy nie zmieni...

W-ki.

Skie o tem myslatem...

Alina.

Wise może o wozarajny wycieczce; wiem,
kiedy lokaj przyniesie nam bilecika
od pana Emila, bardzo się uśmieję
z tego, że rozewien się nieogda i rozobrot
ciam ci trochę, chociaż to nie twa-
me.

Wierzyjki.

Ładros' ciat'es' mi? nie wierzyj, temu.

Alina.

Wywates' się na chwilę z dursnych
i ciarnych murów miasta, oddechaj-
tes' pełną pierś, wiozem wiosnowem

62 powietrzem, zapachem kwiatów majowych;
nie mam radości sprawić mi ten bukietik,
którys' przywiózł. / Wzacha Kwiaty. /
W-ki.

Przebac, że taki mały, ale nie miatłem
czasu zerwać ci więcej kwiatów; musia-
łem spełniać towarzystkie obowiązki.

Hena. H-na.

Nie mam o to najmniejszego żalu; pewnie
było dużo po takich panien, ale już
najładniejszą z nich to była panna
Hena Przygodzka; tylko, że ona zawsze
taką chłodną, najstatyczniejszą istry
szynką...

Hena. W-ki.

Prawda, wy się znacie, panna Hena
wspominata mi o tem.

H-na

A tak, widuję, że czasami u państwa
Orliowów; wiem co? tylko się na mnie
nie gniewaj, ona musi cię bardzo lubić!!
W-ki.

Zgad podobne przypuszczenia błęka-
ją ci się pogłowce.

H-na.

W ilekroć się z nią spotkam zawsze pyta
o ciebie, a przytem prosi bym ci nie
nie wspominała; ale mnie to tak bo-
li, że już trochę miłości nie mogę;
wiem co? może ona ci, i Kocha potra-
fiemnie? Stałprawdopodobniej Kocha!...

W-ki

Dzieciatku, dzieciatku! baw się fantaz-

63 jcy. Zdaje ci się, że proza mitologiczna, niema
już wcale poważniejszych tematów, że
mitosć jest istotą, teoryą, co trzeć się nos wy-
pełnia cały świat.

Alina.

Oj to wie, czy tak nie jest rzeczywiście, ~~mito-~~
tosć to ~~przeżyte~~ ^{Wierzejski}.

Oho, ho! baw się w filozofię.

Alina.

Obynajmniej; wypowiedzi o otwarciu me-
rdanie; mitosć ~~każde~~ uory nas cierpieć,
każde się poświęcać dla drugiej, drogiej
stowy...

Wierzejski.

Oj, Alinko! czy nie rabadras tajemnicy
sorduska, co niepokojnie ~~tuozę~~ się w
piersi...

Alina.

Oja... ja... e... bo ty może myślisz!

Wierzejski.

Wiktarsz się, w odpowiedziach, a widasz
zgadłem...

Alina.

Alco...

Wierzejski.

Spojrzyj tylko w lustro, ^{i powiesz} czy ^{to miernie}
Alajm. ~~Platas~~ się, co po ~~białka~~ ~~ordw~~
najwprostniej i najniebezpieczniej cię nie
rehabra. Alinko, ileż od pro nowice nie
prawdy, rawsze się ~~rumienisz~~...

Alina.

Owsem, zastawiam na twoje potępienie,

66.

Alina.

Bolku, nie wierz mi, kłamalam przed
tobą, i żartowalam!

Wierzejski, trzymaj ramie siostry!
Grajmy w otwarte karty! ~~Możemy i lepiej~~
za wiele ^{nie} wygramy. Teraz musisz mi
powiedzieć wszystko dla twego dobra.
Musisz! Skryjesz? musisz! Kto jest twoim
kochankiem. I skiska jej ramie, za ramie!
Czemu milujesz?

Alina.

Co ja robitam, co robitam! Bolku o-
wemu mnie nie bijesz? rąbij! tylko nie
patrz tak strasznie.

Wierzejski.

Alino, odpowiedz!

Alina.

Powiem, powiem, ale nie patrz tak na
mnie... Stagam.

Wierzejski.

Wiesz kto?

Alina.

Gustaw...

Wierzejski.

Gustaw, Gustaw. co za Gustaw.

Alina.

Przeworski!

Wierzejski.

A niekozemny gadzinowiec! to już smadk
familijny podtok, co przechodzi z ojca
na syna... Alina.

Bolku, Bolku! czemu ty mnie jeszcze nie

6^{te} bijers.

Wierzejści.

Jego zabij.

Alina (krytyka.)

Boże, Boże! litosci!.. Nie zabijaj go, o nie
slucham mnie nawet, zabij mnie bógom
cis o to; ach! jakżem nieszczliwa!..

! Stać!

Wierzejści.

U! Nie ptacz, wstań! / podnosi ją / Gdzie
ko moja! wspotój się!.. / podnosi ją /
/ Juliję ptaczca w ramionach! /

Alina.

Moja wina, moja wina!..

Wierzejści.

Nie jego wina, ty nie byś występną;
on niekremny! Koniem całego swego
życia może, rozpoznał najniekremny instynkt
& instynktu. By dla czego bronirgo ję
jęknie!

Alina.

Kocham go.

Wierzejści.

A wierze i ten fortowiek i tam i tam
życie. A może, naivna dziewczyno, sądzisz
i rehabilituje się wobec ciebie? Utoż czy
swoj los i twoim. Lekki ptak po swoim
tryumfie ^{nie odpuszcza} biegać dalej i dalej, i w upnie-
chem ~~nie~~ szukać nowych tryumfów,
tobie zostawi try!

Alina.

Ja wiem wszystko, a jednak on mnie
kochaj i wiecznie kochać będzie, chociaż
zasłubi inny, a zasłubi dla tego, że ojciec

Przeworski.

Kogo szalenie?

Wierzejski

Twojego syna.

Przeworski.

Mojego syna? Odtowiemu? czyż oszalał? Ha co!

Wierzejski.

Ha to, że jest równie podły, jak ty; jabloko niedaleko padło od rodzinnego drzewa.

Przeworski.

Więc, coż on u licha uczynił?

Wierzejski.

Spadł z brzozy, spadł z brzozy wlotyżca, o jakim
 się do nieba. Siostra moja uczyniła mi podobną
 chwilę straszną upiorną; skądś ją mi przysłał,
 a stał całe życie. Czy pan rozumiesz całą
 nędzę i okropność podobnego czynu!

Przeworski.

Stuchaj, pozwól mi chwilę mówić, a może i by
 się w miast rozrydnie radzić w całej tej
 sprawie; i to, co uszytkie upiór uczynił, jak
 się jego lotyżca, a jak ile mi się zdaje, wolał
 nie siostra pańska jest na przedmiocie
 miłości Gustawa. Wierzejski chce mówić!
 Stłęk, pozwól, niechaj siostrę. Stuchaj,
 ja mam bystro oko, ty Kochawko moja,
 siostrzeniczko, a i ona - spatrzyłem
 to - dość trochę patrzy na ciebie; zostane
 niemi jej myślim, a przewożymy wyposazony
 po królewsku; wamian ras...

Wierzejski.

Ludkaże obietnice; wamian rządaw pan

51. jednej matce rzeczy; abym mi oddał
kompromitujące dokumenty, jednym sta-
wem, stał się współautorem twojej zbrodni,
cena, przymusku i wtajemniczeniu
pociągłoby osobiste zadowolone!...
Przeworski.

Tylko spokojnie, przedewszystkiem spokoj-
nie! Limna krew jest matką, może być
i rozsądnym wyznawcą. Odpowiedz mi
pan na jedno tylko pytanie; czy pos-
tępując tak, jak to sobie poprzed-
nio zaobreszliłeś, nie wchodziś w
konflikt z wtajemniczeniem?

Wierzejski.

O, jeżeli spełnisz to, co tak tajemnie
nazywałeś obowiązkiem, dokonasz mor-
du na wtajemniczeniu, a może nawet i siostrę
a może jeszcze i trzecią osobę. Powiesz,
że siostra wyznała ci tajemnicę, więc
a czy pomyślałeś nad tem co się stane
nie z matką swoją, gdy dowie się o tem.

Wierzejski.

A!

Przeworski.

Je wierzcie sam bierzcie niekrytyczny,
z tobą zaś, kto wie i trzecia osoba, si-
strzenica moja...

Wierzejski.

Doryć, doryć!!

Przeworski.

Szczęśliwie moje, ino che, wywieść cię
w pole, miodzienice!

82.
Wydanie dokumentów obowiązuje cię
będzie po przejściu do skutku naszej
umowy.

Wierajski.

Ach! czemu przyszedłeś do mnie w takiej
chwili. Proszę o wybaczenie; nie chcesz słuchać twych
podstępów, nie chcesz...

Przeworski.

A jednakże wznaję się na twoją stronę moich do-
wrodzeń. Ej, wieszże kochany, że mieszka w górnej ka-
mierzynie, na którym kamieniu, ej? Wychodził
z wdzięku godziwego stanowiska.

Wierajski.

Onie kładź mię godziwymi argumentami,
czy sofizmami.

Przeworski.

Nie robisz w tamtej robocie, wólcznego rozmysłu
w sercu.

Wierajski.

O, dajże ratuj mnie! Widzieliśmy jakemu w to-
my.

Przeworski.

Dajże ratuj na znaną godność, kochać moją
w tamtej matki.

Wierajski / z warkaniem

Matki! / podaje wyciągnięty ręką.

Przeworski.

Wierajski! / sławo zatem przymierze mi-
szczy nam i zawarte.

Wierajski.

Przymierze, którego godłem niemiłość, a
spójnią, wzajemny interes.

Cis i Wierzejster.

Przeworski / do W. go. / ^{to mu} Dobrze dwa sygnety, ^{Przeworski}

lewy. Zapewne matka ma twoja...

Wierzejster.

Tak jest.

Przeworski.

Przedstaw miu matkę.

/ Wierzejstera zbliża się. /

Pozwól, mamie Przeworski.

No, Bolesławie, przedstaw miu szanownej matce twojej; i opowiedz o misji z jakos przychodz.

Wierzejster.

Pozwól, mamie, abym ci przedstawił poena radcę Przeworskiego.

/ Przeworski całuje w rękę Wierzejster. /
Wierzejster.

Pan radca raczył nas odwiedzić, zarządził to prawdziwy dla naszego domu. Sympati ty Bolku, jesteś nieważny jednak; nie proszę nawet pana radcę, aby raczył usiąść! Proszę pana, raca pan spoczę. / Siadają szybko pokrowiec a kanapę. /

Przeworski.

Proszę, nie rób sobie z mnież pami rade-nych ceremonii.

Wierzejster.

Czem chata bogata, tem rada; dla takiego gościa, to i kanapę rama to.

Przeworski.

Uważaj mnie pani już z ra catorba

78
swojej rodziny. Ano, kiedy Bolesław tato
i papacie miłocy, muszę sam zamieść prośby
mojej do wnania pani do brodziejki...

Wierzejka.

Prośby?! Pan radca ma do mnie prośby?
W Przeworski.

Pozwól pani, abym ja wysturczył!.. Syn
moj Gustaw, kocha córkę pani, w imieniu
przeto syna prosi, o rękę panny...

Wierzejka przedumiona.

Aliny?!

Przeworski.

Tak jest, panny Aliny...

Wierzejka.

Przecież moja córka nie zna syna panna,
przynajmniej nigdy nic mi o tem nie mó-
wiła?

Przeworski.

Właśnie oni się tam poznali, wszystko o tem naj-
lepiej wie Bolesław...

Wierzejka.

Poznali się zapewne w domu państwa Orli-
cibó, gdzie Helena ubrała lekcejs, a to kto by mi
państwo rzyccie, wo ile wiem, w ścisłej przy-
jacieli.

Wierzejka.

Bardzo godny dom.

Przeworski.

Co do trudności ze strony panny Aliny, tych
nie będzie, idzie tylko o pozwolenie pani
dobrodziejki.

Wierzejka.

Alina nie mi o tem wrystkiem nie mówiła.

Wier Przeworski.

Pani jednakże ze swej strony, niema nic prze-
ciwno temu?

Wierzejaska.

Oja, mocny Boże! skąd znów! ~~Ł~~ Przewo-
todla ubogiej dziewczyny rozście, bo moja
córka jest zupełnie biedna, chociaż mogłaby...

Przeworski.

Wiem o tem; za to mój syn jest dostatec-
nie bogaty, ceniz przedwzrostkiem wartok
moralny.

Wierzejaska.

Orlachtetny otowisku!

Przeworski.

Córka pani uwroziłiwi mi syna.

Wierzejaska | na str. |

Komedjant...

Przeworski.

A teraz (spogląda na W²⁰) pragnę...

Wierzejaska. (do P²⁰.)

Żydam abyś pan nie mówił jenoze nic o
o tem; do czasu tajemnica!..

Przeworski.

Dobrze...

Wierzejaska.

Ata Cora skada, ze Aliny nie ma
w domu, ale pan radca raczeka chwilkę,
ona niedługo wróci, pówtę tylko do kościoła
i na spacer.

Przeworski.

Muszę teraz pospieszać do domu, aby po-
mówić z synem; porozwolimy sobie przybyć

46. do państwa; wówczas pomówimy ściślej
nieco, z twórczą z tobą, młody mój przyjacielu.

Wierzejski / no str. /

O, Boże...

Przeworski.

Tymczasem do widzenia. / Patuje P. na wrażliwy
i odchodzi. /

Scena 7^a.

Wierzejski - Wierzejska.

Wierzejska.

No, no! chyba cud Boży! może Pan Bóg
wysłuchał modlitwy mojej, a tak rzadko
modliłam się dzisiaj, dofurow Alinka radzi mi
się, a i ucierzy, gdy przyjdzie. Co za szczęście, co
za nieszczęście.

Wierzejski / pochyla głowę. /

Co za szczęście, co za nieszczęście...

Wierzejska.

A z tobą, co się dzieje? pochylites^{nie} głowę, ^{nie} jak
otowicki ztamanym bólem; co ci jest?

Wierzejski.

Nie mi nie jest. / Ukrywa twarz w dłoni. /

Wierzejska.

Dziwny otowicki, za miast się cierzyć on
ukrywa twarz w dłoni, jak gdyby płac
kał.

Wierzejski.

Omylites^{nie} się mamie, nie płacz, bo to
to wszak to nie przystoi miżerzynie! pochylites^{nie}
głową, bo trudno mi się pogodzić
z myślą, że już wszystko się skończy.

78.

Wierzejśkiej przetrwała samionami

Nie rozumiem cię zupełnie...

Wierzejśki.

Tem lepiej, jak na teraz. Oj, rozkwitały
się sny młodości, niby stado ptaków, ~~odlaty~~
odleciały dobu myśli, zagosto stonice i
nad tem właśnie bojęs...

U!

Wierzejśka macha ręką!

/Romieo akta 2^{go}/

Scena przedstawia ~~obronę~~ weranda, w
letniej posiadłości ~~Przeworskiego~~; w głębi wyj-
ścia do ogrodu, ~~po lewej i prawej stronie drzwi.~~
Scena

Grenada, Marta, Gustaw.

Gustaw w głębi sceny rysuje portret
umieszczony na sztalugach; w chwili po pod-
niesieniu zastony wchodzi Marta z Grenadą.

Grenada.

No, Gustawie, obiecałeś nas powozić toдіko
po jeziorze, tymczasem 11^{ta} dawno już
minęła, ty zaś ani myślisz o spełnieniu danej
obietnicy; rysujesz i rysujesz w najlepsze.

Gustaw.

Tym razem musicie mi przebaczyć taska-
wie, z szkodliwym, że przed jedenastą skończy
moja robota, a wstyd by mi było, gdyby
jak Alina przyjechała nie dookoła ~~obawiała~~
by pracy mojej gotowej; obiecałem jej to
solemnie. Muszę się spieszyć nawet, bo
lada chwila mogę być tutaj; powinni już
nawet nadjechać.

Marta.

Jaki ten ^{pan} Gustaw stał się sentymentalny,
jeżeli wcale mu z tem do twarzy. Ktoby
jednak pomyślał, że ty ^{pan} tak lekko
~~przed niedawnym czasem~~ ^{pan} a mienisz
się tak bardzo, ~~ty~~ przed niedawnym je-
szcze czasem tak lekko, jak...

Gustaw.
Powiedz, jak puch Tabedzi, to Tąd nie
brzmi.

Marta?
O co to, to nie...

Marta.
Powiedz więc, jak strata wita...

Marta.
Bardzo ładnie mówisz, Gustawo!...

Gustaw.
Bardzo proszę, prawię mi same ładne
komplementy, ale ^{co pan} ~~całkiem~~ ^{chciał} powiedzieć,
bo systemem wstępu, lecz zakończenia do-
myśleć się nie mogę.

Marta.
Otoż nie przypuszczam, abyś pan w
tak przydkiem czasie zmienił się o tyle,
tak spowolniał.

Gustaw.
Może do niepoznania?

Marta.
Rzeczywiście... pan dawniej cynik sta-
łeś się idealistą, jakby mu strzyd-
ła do ramion przyrosły...

Gustaw.
O to wie, może i przyrosły. Prawda sta-
łem się nowym, orłowikiem, a puchle-
biam sobie i lepszemu, i dla tego, że opu-
ścił swą godność, że wolno mi kochać i wex-
ciwie, otwierać najmiłszą i najlepszą
z kobiet pod stołem.

Ho Yena.

No, proro.

Marta.

Matorjał na pantofla.

Gustaw.

Nie ma pantofli i nie ma tyrańców ^{myślisz} tam gdzie
są dobre matryonstwa. Ale proro, ^{moje plany,} wiesz, po-
wiedźcie bezstronnie, czy ojciec jest rzeczy-
wiście podobny. Yena.

Uderzająco...

Gustaw.

Bzdurę miał ratem mita, niespodziankę,
przekona się, że jego Gustaw nie jest pus-
tym wargotowem, co tylko umie baci
zbijać...

Marta.

Postać, jak żywa, zdaje się, że cada chwili
przemowi, nie brak nawet charakterystycz-
nych dla zwykłego badacza nieuchwytnych
i smarrucak na czole...

Yena. Marta.

Doprawdy, że ^{pan} ma niewytkty talent
i, gdybyś tylko chciał pracować nad so-
bą, mógłbyś pan zostać w przyszłości ma-
komatym malarzem.

Yena.

Mówiłam mu to nieraz, ale on dawad
mi zawsze jedno, tylko odpowiedź: kiedy mi
się nie chce; doprawdy, co żal, tak pięk-
nych zdolności, nie kłatać się, nie gęty, a
is malarstwem, wszystko co robi co wyjątk

81
a pod jego ręki, jest jakby żywe; posiada
przebiewną intuicję.

Marita.

Doprawdy, dźwisz się akąd temu systema-
tycznemu próżniakowi, przysłała nagle chęć
tak żarliwie pracować...

Gustaw.

Najlepiej mnie do tego moją dobrą genjusz,
Alina; reszta, nie żałuj, bynajmniej tu-
du; wszakże praca moja sprawi przedw-
szystkiem radość mojemu kochanemu ojcu,
a to już dostateczny powód gorliwości...

Marita.

Brawo! panie Gustawie! stateś się ideal-
nym synem; przedtem wyrażałeś się
przed ojcem o jakos komorną powagę,
teraz zapomniałeś o swoim stowoty-
pemu „papa”.

Gustaw.

Zapomniałem i nie chce wiedzieć o tych
wszystkich waleństwach dzieciństwach;
czy dacie wiarę, ale ja doprawdy nie zna-
łem moje dotąd mojego ojca; wiecznie
rajsty swoją pracą, swemi pomysłami
wydawał mi się nieprzystępny i dumny,
wprost nie miałem don zaufania; zda-
wał mi się, że ambicja stanowi główną
podstawę jego egoistycznego charakte-
ru, że jestem w jego ręku pionkiem, któ-
rym ponowić będzie według wstępnego woli
i upodobania. Długo przekonałem się, jak
nawzajem pochopnie wydawałem się do

84 moim ojcu i dla tego zabiję...

Marita.

Zatem bij się pan w pierś.

Gustaw.

Może i powinienem taki czynić! O, bodu
sra mojego ojca jest wielka, i wspaniała.
Doprawdy nie wiem co by się ze mną stało,
gdyby spudniły się pierwotne zamiary ojca
względem mojej przyszłości! gdybym ros-
tał moim kochanki...

Ofensa.

Usechłbyś z tęsknoty nowożytny Filonie!

Gustaw.

Może bym i usechł; wiesz wszystko, widziałem, jak
bardzo się zmienilem, jaki stałem się nowocześ-
niejszy, to i ojciec, że się coś we mnie
zmieniło, więc kiedyś zawołał na świadka
i przemówił do mnie walcownie, wyznałem
mu wszystko: jak kochałem Alinę, jak
byłbym nieważliwym, bydąc moim
kochanki, a on po prostu powiedział
mi, abym przed jego głosem sroga i w moim
imieniu oświadczył się o rękę tej swodo-
nej dziewczyny, takim sposobem, nim upły-
nie miesiąc, zostanę moim, najukochań-
szym wianym kochanki.

Marita.

Gdyżla zatem skończy się przy Ottonie...

Gustaw.

Onu! to będzie, wiesz, do nowego życia
pełnego rozrycia i cichy pracy, gdyż
się kształcił w malarstwie, bo tego było
swoją Alinką, a i ja pragnę zostać cieniem

83^o aby spawid' pociech, mojemu Kochanemu oj-
cu i, aby Alina byta dumna, ze mnie...

Alcos

Marta. | do Henry |

U, on juw stracony dla swiata.

Gustaw.

Alcos' ich otugo niewiadac, a i ojciec tak
ze jakot dzisiny nie przyjedza; wiecie co,
na dzisiejszym obiedzie uroczystym, bede
ciggle pudra za robowio ojca.

Marta.

Wzypie, aby to ojcu mogto co pomoc, a
panu tytko zamkodu, upijer sie.

Gustaw.

A niech tam, za robowio takiego ojca,
warte sie upic' nie war, juw, ale dziesize!!

Henry.

jest

Pracowisze co sw tem musi byc; powin-
ni juw dawno byc tutaj; pan Boleslaw
wspominat mi, ze wozmie dzisidaj wlopo
na caty dzien i juw przed jedenastaj
przyjedzie wraz z matka i siostra; wie-
cie co, chodimy na ich spotkanie.

Marta.

Niecierpliwisze sie, Henry! widzisz, jak
przyklad jest naradiny; nasladuj
Gustawa.

Henry.

Gustaw jest romantykem, ale w mnie
niepodrysuway sie z podjzawacz nie-
stusnie o romantyzm.

Marta.

No, no, no! Nie marz sie czego wywierac, ze...

8^{ty} krejski jest bardzo ładnym i interesującym chłopcem. Ze go kocham, to ci patrzy z oczu, jesteśmy teraz w związku z nią, więc nie ma potrzeby się tak znowu maskować, wiesz, ja też wiem coś o pewnym niedalekim projekcie wariacji, powinnaś tylko się starać, aby świat ludzki tego nie spostrzegł, bo nie wypada, gdy panna z dobrego domu jest zakochana...

Scena 2^a.

po chwili

Ciż, Dulzina, ~~po chwili~~ Marta i Fryggodzka.

Marta.

Owsako prawda, mamo, że panna dobrze wychowana nie powinna skazywać się tego świata, jeśli jest zakochana. Dowodem to właśnie Frence.

Fryggodzka.

Catkiem stusnie, moje dziecko...

Wchodzą Fryggodzka z depereką w rękach.

Fryggodzka.

Dulzina.

Owłasnie szukam ciebie.

Fryggodzka.

Oja znowu ciebie.

Przeworska.

Porciwij Emil, przeryta wyjowi z powo-
dów dnia wodzin najszlachetniejszego ryce-
nia. (Podaje deperekę Frence, która z Gustawem i Martą, odkrytą f. 3.)

2

Gustaw.

Strach, ~~strach~~ że Emil nam skrewi, będzie nam dobry brat.

Przygodzka.

Coś sobie jeżeli obowiązeki nie pozwalają, na to, nie mogą przecież zostawić ślubu i na łasce Opatrzności, a jakby na niemi czście ~~by~~ zastępcą jego wyjechał.

Gustaw / oddaję se depozyt.

No, moje panny, jeżeli mamy iść, to chodźmy.

Dulzina.

Gdyż tak wybieracie się?

Marta.

Na spotkanie pana Przeworskiego, no i i jeszcze niektórych osób, bliżej obchodzących Henry, i pana Gustawa.

Gustaw.

Pójdźmy & wice, porwolcie tylko, abym za-
niósł portret do salonu; prozę, jutro w
raz jeszcze o zachowanie tajemnicy przed
ojcem, aż do kolacji.

Przygodzka.

Ale, bądź spokojny, nikt cię nie obra-
dzi...

/ Gustaw bierze portret i wycho-
dzi na prawo, Henry & Marta idą za
nim.

Scena 3^a.

Przeworska - Dulzina

Przeworska.

o Doprawdy, podaj szewam, czy ^{Stena} Stena
nie kocha się w ^{Przeu} Przeu tym ^{Wierzejstkim} Wierzejstkim.

Dulzbinda.

Obawiałabyś się tego...

Przeworska.

To nie, ^{skutka jest za} ale ^{nie} obawiam się, aby ^{Walter} Walter
mu nie przypisano coś do głowy wyswatać
i tych oboje, jurem, a radaje mi się, że on
coś tak myśli. Przynaj sama tylko: wola-
łabyś przecież, aby córka tua została pa-
nią krabiną, Lalewicą, a nieżeli żoną jakiegoś
pana ^{Wierzejstkiego} Wierzejstkiego, utopisty, marnociele.

Dulzbinda.

Naturalnie, ~~ale~~ mówią ^{zwracze} to i ^{Wier-} Wier-
zejstki jest ostowiekiem niczego... ^{Stygn-} Stygn-
tam o nim, że jako literat, ma przed
sobą przyszłość.

Przeworska.

Now, co chcesz, ale wolałabym widzieć
Stena, po ~~z~~ w roli krabiny Lalewic, zow-
ste to pan i z urodzenia i z majątkiem;
~~rewolucja~~ ~~tworzą~~ ~~most~~ Dulzbinda.

A coż się z nim dzieje?

Przeworska.

Wyszedł do Meranu, gdzie umiera ja-
kiś bliski krewny jego.

Dulzbinda.

Kiedym przed dwoma tygodniami była
u was, widziałam że jest bardzo racho-
chany w Stenie, dla czego więc dotąd

28
nie oświadczył ci się jeszcze.²

Przeworska.

Ydaje mi się, że czeka na przychylną zwłokę było oczekiwanie na śmierć swego bogatego kuzyna.

Dulzina.

Yszeli wiesz tak rzeczy stoją, gdyby Wale-ry objawił swe zdanie, mogłabyś zaoponować.

Przeworska.

Tak ci się zdaje; jesteśmy ułb precie ubogie, Wale-ry zaś, jako chrestny ojciec swa opiekuję się Henry, od malinkości, toż na jej utracie edukacji, przytem jako interes matienstwo Henry z Wierzejskim nie byłoby równo tak zlym interesem; wówczas Wale-ry dałby Henry wsparciały posag, nawet już coś o tem nadmieniał mi...

Dulzina.

Swój droga, nie mogę zrozumieć, skąd w głowie twójego brata powstały takie nagłe, a niespodziewane projekty.

Przygodka.

Pa i ja także prawnie się odgadnąć te zagadki, bo to że Wierzej, Gustaw, za-kochał się w tej dziewczynie u myśliwej i dobryj Alinie nie stanowi jeszcze dowo-ducnie; znam Wale-ry, nie z wygnowato-ty tak łatwo ze swego projektu ożenienia syna z hrabianką Dulzją, wszystko było już prawie utrojone, gdyby go nie skła-niały do tego rodzaju kombinacji ja

88 Kieś wam powoody. Nadejście jest cel ambitny.
Przygodzka Dulzbina.
Tak to prawda.

Przygodzka.
A iż zupełnie nie rozumiem skąd tak
nagle souptowanie tego Wierzyjskiego,
którego przedtem prawie wcale nie znał;
wpływami swoj swoimi wyrobil na przyk
tę Wierzyjskiemu posady, wie rzadziej w
daktora; to straszna bawka trudno ich ro
zumieć, mnie się zdaje, że między nimi mu
sta istnieć powoody si być coś, co ich łączy,
jakis' wspólny interes.
Dulzbina.

Y nie domyślasz się niczego?

Przygodzka.
Ba, w tem właśnie cała biada; Walony
nie ci napewno nie powie; dawne
skrzypki i matomówny, wiecznie ramysłony;
zrobiliam jednaki kilka ciekawych sto
strzezeń, potwierdzających moje przy
puszczenia.

Dulzbina.
Yakież to?

Przygodzka.
Oto stonunek robotólny brata mego z Wier
rzyjskim cechuje jakis' dziwny przymus,
tajona z trudem ukrywana niechęć!
Dulzbina.

Zatem musiał ich zwiozrac jakis' robotól
ny interes, w ten sposób Gustaw i ten
z Brenna, stali by się pionkami spólnicy, a mi

Przełot.

A tak, niekwestionowany wst powrotem
obowiązków matren'skich, czyj się lekki
i rozluźny...

Dulzibina.

A coż pan zrobi z zong?

Przełot.

Wystartem ja do wód, niech się tam leczy,
choćby i przez całe jesiennie.

Przygodzka.

Nie jesteś pan hochojącym i zardrosnym
myślem.

Przełot do P. Kiej.

U, co do tego ostatniego punktu jestem
zupelnie spokojny, w całym świecie nie znaj-
dzę konkurencji.

Marta.

No, teraz rozumiem dla czegoś pan dzi-
siaj tak lekki.

Przełot.

Chciała pani powiedzieć: porzytes się kolo
salnego ciżtaru...

Marta.

Skąd znowu.

Przełot. Karol

Niech się pani nawet nie tłumaczy;
istotnie wielką ulgę stanowi nieobecność
osoby, obdarzonej od natury tak przetr-
ną, waga ciała, co około trzystu fun-
tów; wielka to ulga prawdziwie.

Przygodzka | do Dmy |

musi ^{ca} dopiero być rozslinowy w matren-

Wskrzysłem pozycję, kiedy tak ci się cięży
z wyjazdu swej żony.

Dulz bina / do P-iej. /

Oj. Nic dziwnego; jego potowica to praw-
dziwie otyłe monstrum; dołci stara, bryd-
ka, a przytem, jak mówią ludzie, roz-
wona i straszna jędra...

P. ka. / j. w. /

Ala za to ogromnie bogata.

D. na. / do K. la. /

A gdzież sekta towarzyszywa, pani
Wierzejka, pan Walery.

Ch. l.

Pan Szeworski powinien niecałko-
go ^{przełożyć} nadjechać, nie mógł jechać a na-
mi ponieważ miał do zatawienia
kilka jessow interesów w fabryce, co
zaś do pani Wierzejkiej nie przy-
będzie dokucza jej bowiem bardzo
~~matyrm.~~

Wychodzą Gustaw i Alina. /

Alina wita się z W. P. ka. i D. m. /

Gustaw. / do - P. kiej. /

Wier co, kochana ciociu, jestem
bardzo głodni - proszę do doktora
stażę proszę, abyś nam kawałek po-
dać coś do przytrawienia, taki ma-
te podziękanko.

Wawol.

Ojale na kochany, występuję, pan
ze swej roli; powinienś żyć tyl-
ko duchem.

W. G. w.

Jak się pan kiedy zakochał w babcią
stworzył przykładem, ale po mnie przy-
najmniej to się nie powtarza; więc, ciociu-
ko, podnoży mi ptaczkę moją głośno."

F. ka.

Dobrze, już dobrze, i i bez twojej próby ty
takim także bym się domyśliła tego, przy-
szło tu dla panów przekosztować i wino.

Gustaw.

Jestes' ciociu, nieporównana!

F. ka.

A teraz, moje panie, muszę was wszyst-
kie wezwać do pomocy; rozjmiemy się ugar-
niowaniem stółu.

Gustaw.

Udrił tyłki ciociu, parominutowego
włosa Alinie, chciatem jej pokazać
moje orecydriło.

F. ka.

Dobrze, ale nie dłużej nad pięć minut.
Komu w drogę, temu czas, chodźmy.

Gustaw.

Ciociu, a niech ciociu nie zapomni
o śniadaniu! Wehodzi z Aliną na prawo.

Gust.

F. ka.

Piedny dołtor, sam zostaje, aż mi żal
pana do prawdy.

Boh-l.

Chyba z kim, jak z kim, ale ze mną
nie potrzebuje sobie pami robić żadnych
ceremonii.

D. Koi.

A jak gdybyś tu nadzrzała Hena, zechciaj
jaś pan ~~zaprosić~~ zaprosić do naszej kompanii
H-L.

Bez się starać zastanawiać do wydanego mi
polecenia. | Kobiety odchodzą na lewo. |

Scena 5^a.

Harol, Wierzejski, Hena.

| Hena wchodzi rozmawiając żywo z
Wierzejskim. | Harol. | n. s. |

Otoż i panna Hena; tym jednako
takem nie spełni, przyrzeczenia, dane-
go mamie dobrodziejce; najlepiej po-
noż sobie, gdy usunę się z widoku.

| Wskazanie schodki przerwa się i
i schodki w głąb ogrodu. |
Hena.

Tak, tak, panie Bolesławie, nie prze-
staj być wiecznie smutnym, jak pan
jertes.

Wierzejski.

Soż smutki, która, jak cień, wszędzie
idą za nami, jak niekoniżone echo
wiecznie przypominają o sobie.

Hena.

Smutek jest mniejszym, kiedy go
dzielimy z innymi.

Wierzejski.

Skoro wszystkich bólów można się spo-
wiadać; wreszcie, kto mnie wystucha, je-

94 dyna moja powiernica i tline za nad-
to rajsta w tamtem rozgłosie, wazto, by toby
nieuściwie, bym²⁴ chwile werla zamraza
cieniem woj duszy.

Wierzejski.
Hena.

A gdybys' pan wypowiedział się pro-
demus.

Wierzejski.

Prud paniasz, musiałabyś pierwszy zejść
Hena.

Czy pana tak to dźwi?

Wierzejski.

Po prostu!..

Hena.

Dla czego?

Wierzejski.

Dla tego, że nie spodziewałem się sty-
szyć z ust pani; jesteś pani wiecznie jed-
naka; mimo, że od trzech tygodni, jak
bywam w domu wuja twego mam sposob-
ność obcowania z tobą, nie rzekłax' pani
nigdy w żadnym rozmowa narza na
niechęty ton, jak w owym pamiętnym
dniu majowym, gdym po raz pierwszy
odwiedził dom wuja twego.

Hena.

Czy ma pan o to żal do mnie?

Wierzejski.

Przez chwałę! Dziśaj dopiero po raz
pierwszy uderzyła pani w starym
sroczym ton, jak dotychczas nie schodziła
pani, ani na chwilę ze stanowiska samo-

95
nowej panny. Helena.

Pan znowu, pragnąc i dostroić się do
mojego kamertonu, stara się wuj wejść na
stanowisko salonowego kawalera, czemu co
mu się wuj pana zupełnie nie udaje.

Wierzyński.

Do systematyzacji, nie lubiącej się
bawić w puste frazery. Panowo Heleno,
odpowiedz mi na jedno pytanie, które
i odpowiedź szczerze, czy przyrzekam
mi to pan. Helena.

Przemawiając pan tak wroczystym tonem,
jakby ^{odpowiedział mi} za pytanie, które myśli o mi
radzić, stanowiąc to kwestję życia, lub
co najmniej za całej przyszłości.

W-ki.

Po toż taki jest istotnie, czy pani
jednak przyrzekasz? ..

Helena.

A więc przyrzekam...

W-ki.

Przypuśćmy, że stryj twój zaproponował
by jej, aby mnie zakochała; odpowiedz, czy
po spełnieniu pani tylko woli stryja,
czy też stała się gotowa sama? / Prawda?
Powiecie więc, czy jestem choć trochę
kochany? .. Pani milożyńska?

Helena.

Ładzierski pan pytanie, na które sam

96. powinienes odpowiedziec piowej...
Ofierzejski.

O jakże pani jestes bozlitowna, może w tej chwili bawisz się moją mstka? Czyż nie wiesz, że cię Kocham; tyś moja piowora, mitotcia, natchnieniem życia, może i ntem natchnieniem! Oczarowałaś mnie, upajałaś tonem głosu, porzucasz olkniewarę wotrygiem postaci, upajałaś rozpukiem ^{wotrygi} ~~mitotcia~~ ~~scata~~. "Ale ty zawsze wobec mnie ~~na~~ Odpowiedz, ukłój trwozę, mojego swa, a bo biej mi babie nieś brzemis życia; twoja odpowiedź rozpukie żywotnienia, zagłuszy wyrosty!.. a... / Prawda. / Ojżeś wstydziliwoś! drzewiora rozmyśla ci us- ta, wtekni jedno tylko słowo: tak!..
Bzobś swobis!.. Syana.

Ofize tak!.. bzobśmy swobis!.. Kocham cię, bo jesteś inny, niżeli wryty mst- cykni, których znam, bo widzę w tobie uosobienie siły mstkiej; imponujesz mi i pa- rywarz toś siła!
Ofierzejski.

Oukochanie moje, tyś rozgłciem! zapome- niem! wszystkim! / Przyceigga- ja, ku sobie! / Gorzcy przemowit!
Syana.

Na Boga! daj pokój, może kto nadejść, coby powiedziemo.
Ofierzejski.

Co nam świat, co nam ludzie patrzyją? Daj pokój, daj pokój! O! / Proytula się

do W-go.

Wierzejski.

Moją jesteś! moja bzdura! moja być mu-
siva...

Wawol / który stanoży parę
wzrostu z ogrodu. / Łolaje mi się, że m parę
nieśd cokolwiek nawozemnie, ^{w jakiejś chwili} ~~toż~~ ^{swiadko}
wie nie os pozostani! / Schodzi w głąb
ogrodu.

Scena 6^a.

Ciz i Przeworski.

Scena / spozstr. Przeworskiego.

Ach!...

Przeworski.

Czy tak bardzo cię przestraszyłem, Wano?

Wana.

Doprawdy, wyj wzrost tak niespodzian-
nie.

Przeworski.

Nie tromaż się, Wenko; bierz przykład
z twego współwinowajcy, który stoi, jak-
gdyby nic nie rozstło.

Wana.

Przedy to wyjasek myśli może.

Prz - ki.

Niech ci się zdaje, że nic nie myślę, i że
nie widziałem. Ot, lepiej iść do wo-
go pokoju i popraw w tory, bo ci się cokol-
wiek roztażyły.

Wana / patrząc w lustro.

Dawda, pamiętaj jednak wyj wyjak ^z ~~z~~
że nie nie widziałem. / Patrzy Pgo w rękę i od-
chodzi.

Wierzyński P. Ki.

Dobrze, dobrze moja pierzochotko!

Scena 7^a.

W. Ki., P. Ki. P. Ki.

Jak widać, ma to moja siostrzenica dżida
 Ta ci na nowy, i dziwić się temu nie moż
 na; młoda i piękna, ^udziwoczna od
 rza, jak stare wino! w Warszawie takich,
 jak ty marzyli, a nie najosze ziemi,
 bajali wiecznie w oświatach.

W. Ki.

Przełam pan zwyczaj, sz przedmioty,
 o których się nie mówi lekko!..

P. Ki.

A do tych należy twoja miłość!.. Nie tak
 górnio, mój przyjacielu; do diabła! wreszcie
 umiemy i nisko sobie porzuci!

Wierzyński.

A!

P. Ki.

No, widzi się! trafiam ci do przekonania!
 Ot, lepiej pogadajmy trochę, ale rozum
 nie!..

W. Ki.

Dojmy prościej, nie chcę w tej chwili upojenia
 myśli o rezerwistce.

P. Ki.

O! znów rozdzę przeciwnie, ratatwimy
 się w dwóch słowach; nie tego bowiem tak
 nie pragnę, jak abyśmy już raz przecię
 li ten węzeł, ja rozobresz najlepiej bzdury
 gdy driscy uczynimy rozuczmy twoje

99
nos; nie a slub mo'głoby nastąpić równocześnie
nie ze slubem Gustawa. Pamiętaj się! Tędy
nawet taniej kosztować; nie rozumiem
nawet, czemuś się wzdurzał, cięgiem abym
was stojarył. No, ale potem co zaradzić trzeba
już rozr. z tem skłonić.
G-w.

Czyli pan co ci się podobaa, im przy-
dziej się to stanie tem lepiej, niech roz-
wysłam nagrodę, no jednakową, rozpięta,
moją. Może rozważdowany rozyskiem scott-
ry, ma tkiol'niomy w tamtem rozpromy,
o tem, co upowicil ci się mi się do ~~możga~~
możga...
S-tki.

6
Kiedyś u licha porzyczien się tych rozwi-
swoich skrupułów; trzeba myśleć rozroz-
nie i być praktycznym.

Wierzejki.

Tak jest, mawia pan stess noté; jeżeli
już roz rozroczylitny na to obog, id-
my dalej...
Scena 8^a.

(Ciri, Gustaw i Lotkaj z taw.)
Gustaw.

Ladnie by otowietk wyszedł, gdyby o-
stat raniem mu przyszło, papu, a sam
system nie rajad. Gustaw tu Lotkaj
stawia i odchodzi. / S-gdzien do kłótki?
Możeby i ojowulek narządów namie do
kompanii. otki S-tki.

Dziękuj, ci, nie jestem a a godny; no
rycz w w in smacznego a bity tu, / (Ochodze.)

104
ci wysyca których miłość podnosi,
a nie upadła!

Uj, Wierzejki z tobą, nie coś dzieje, od
czemu ja? bywa tu tej obrowuj, czy
uważnie...

Wierzejki.
Obrowujem mnie?

Pharol.
Ja Obrowuj, ciębie, jako obrowuje świat ca-
ły, jestem przecież lekarzem chorób
umysłowych, a że występkich ^{nie mam}
ludzi uważam za wariatów, ^{chwilami} i nie
bie samego, więc patrz...

Ujki.
Czy mi Wykrucyjaś sobie pacjentów...
A o mnie jakie trzymasz zdanie? Czy
jest we mnie materiał na twego
pacjenta?

Pharol.
To się pokazuje jęcząc... W każdym razie
zdaje na mnie dziwne wrażenie, jako
chcesz się w pannie Phenie i ta miłość
wprzeć cię z równowagi...

Ujki.
Tak sądzisz? Ale, kiedy już wyszliśmy
na ten temat, odpowiedz mi na
jedno pytanie, czy miłość może stać
czyjś za występkę? czy daje zapomnienie?
Zapomnienie? Najem zdaniem, ~~o~~

106 sobie czego ratować!

W-ki.

No, no nie myślałem nigdy, abys w ten sposób koit był socca...

H-l.

A widział i ty i nikt nie podjął nawet
mnie o to, wstydy, widząc moje ~~smutne~~
ubiechomizy twarde, rozdrażnionym wzro-
kiem, o bo twarde jest maska! ~~to to pij~~
my! (pije.)

W-ki.

Może i ja kiedyś będę w ten sposób
szukał ulgi...

H-l. (palaława sobie i pije.)

O ty, a może, bo już rozrywane szkockie
z prostej drogi, brzyd rzyca nie omija ni-
kogo, i z przędzy czy północy go dołknie...
tak się stało i z tobą! (pije, znów.)

H-l.

Onie, nie przejrzałem teraz na oczy?

H-l.

Co tam przejrzałem... Pij wino, a
dopiero przejrzałem... Dławi ci się nos
duszy jaśniej robi, rozpylają się czarne
myśli i pomańają! (wskazuje kufel.)

A wreszcie, co nam teraz rozprawiać
o ludzkotki i o sumieniu.

W-ki.

O sumieniu...

H-l.

A tak, to sumienie to strasznie głupia
rzecz. A Doy gdy teraz, bo już do wó-

108. Jesteś dobry chłop i lubię cię.

Strąbites' się, synu. G-w. Uskulapa!

Opak, jak Uskulapa? Uskulapa...
jestem zatem, powiadam, młodziemkiem,
z synem Uskulapa... Gł-ł.

mojemu ojcu było i Uskulap no imię...
Kie mogł' sobie tego w żaden sposób przy-
pomnieć. G-w.

Wiesz, pan co? Gł-ł

Nie, nie wiem, ale po co my mamy
sobie panować... niech żyje bractwo...
tykojmy się Gustawie...
G-w.

Alle dobrze, dobrze tykojmy się ty-
ko teraz chodimy się radzimy...
Gł-ł.

Nie pójdziesz spać, mam wielką myśl...
zadamy bractwo pijackie, to bę-
dzie wspaniałe bractwo, ja zosta-
nę prezydentem, Bolka zrobimy wicepre-
zidentem, a ciebie... ciebie... sekretarzem
mojej kochanej...
G-w.

Dobrze, dobrze, ale chodimy już...
Gł-ł.

Idź spać, nie pójdziesz, ty myślisz
że się upiłem, a ja jestem trze-
wy, zupełnie trzeźwy!
Gustaw.

108. Chodźmyż Tomiś statuta tego no-
wego towarzystwa.

W-ol.

Tak pan mi mówi, to co innego... Pój-
my, pójdźmy, bo to paląca sprawa.

W-ol.

Y bardzo nawet...

W-ol.

Wierzejści także pojebie z nami, powia-
dam ci bydlisz jeno bohaterem na-
szego towarzystwa.

W-ki.

Ydź, idź, już ja tam przyjdę.

(Przewot chwyci się za nogę wycho-
dzi na prawo; pod ręką z Gustawem.)

Scena 10^a.

Wierzejści - Lokaj.

W-ki.

Przewot, ty bohater, co swoje życie sprze-
daje, aby zdobyć Fachman, Dubużyński,
siostrzina, co to bohater co tegoż przyjs-
gi, ale nie!

Lokaj.

Ach, to porwielmożny pan! Wielmoż-
ny pan musi być bardzo stary, bo ten
niechwie wielmożny pan siada. (Podkruwa
krzesło i wybiega.)

W-ki.

(Padajże w krzesło.) Bohater, ha, ha, ha,
chyba ośmielił. (Pawła.)

Scena 11^a.

Wierzejści - Przewotki - Lokaj.

109. Lokaj, do P-go, wchoodząc z lewej
strony. Ot tutaj jasnie panie, tak
drwiwie patrzy...

Przełomski.

Możesz już odjechać! Lokaj odchodzi.)
Co się z tobą dzieje, Bolesławie!

W-ki.

Zapytaj pan raczej co się ze mną
dzieje. Stoczyłem ze sobą przed chwilą
krótką walkę, byłoby to być dob-
rze ze stem i z rapierem tych praw-
da wyszedł zwycięski!

P-ki.

Co to ma znaczyć, jak to ma
twoje słowa?

W-ki.

Ode mnie drogi się rozchodzi, że mu-
szę się rozjechać! Wypryskałeś pan w
chwile słabości, zachwiałeś mnie
w przekonaniu, że przed chwilą
na twoim do złym podstępem,
broń serce, a stoczyłbym się w pu-
stą upodlenia i rozpaczy, ale spo-
strzegłem się w samą porę!

P-ki.

Szalony!

W-ki.

Tie - tylko urodziwy!

P-ki.

Wyglądał pomyślał, jakie następstwa
będzie miał twój kłopot!

W-ki.

Wiem, że prawdę otaczają się mierzwi

110. stwem, jostem ofiarą! Taką to wstę-
nie ofiarą będzie moja siostra, ale ewol-
tamiz jej rypci, ale nie uczyni współnic-
ką, mej zbrodni! S-ki chce mówić! O pod-
no, daremna praca pariska!.. Jostem
niezachwiany w postanowieniu i, choi-
staby, otwarcie staż do walki ze stem,
którego upostaciawienie widzę w tobie.

S-ki
Chcesz czynić wziętek z dokumentów?
A!..

Scena 12^a.

Cis i Frena.

Frena prodepną wziętek!
Oto telegram, adresowany do ciebie wujku,
jest odpowiedzią z aptacona, woźny z te-
legrafu czeka na niego w przelotkoju.

W S-ki / cyta.

Labaw tymczasem Bolstawa jest ^{nie wykład}
nie rozstrójony. Za chwilę wróci i dokończy
stacryty rozmowy.

Scena 13^a.

W-ki, Frena.
Frena.

Jestes' dziwnie wburzony, tutaj coś
zarzto pomiędzy tobą, a wujem. Nie
wierzę w przecucia, a jednakże drwie
my, nieobruszony lęki chwyta mnie za serce.
Miloups? zdaje mi się, że ja pierwsza
powinnam być wiedzieć o twojem
strapieniu...

Wł. Ki.

Pani piórnica! może właśnie i ostatnia...
 Anna.

Dla czego?

Wł. Ki.

Dla tego, że ty piórnica nie ^{rechaert} podzieli-
 liś, ^{rechaert} moim bólu mojego, nie ^{ech} zrozumiała
 byś spowiedzi duszy, wyczej się do stońca
 prawdy - bo w takim razie musiałabyś
 mówić wszystkie wstydy, toczyłabyś
 się z ^z wujem - prosiłabyś w życiu wspar-
 ta tylko na mojem ramieniu, jestem
 ubogi wiesz wiem, że ty, światowa
 panna nie ramieniem zrychu, nowa nowa
 wycieczki, pracy...
 Anna.

Panie Wierzejski, co mówisz? w słowach
 twych czytając napowiedzi rozjechała się;
 ten rozumieniem wszystkie, kiedyś tu
 weszła wchodziła, mówisz z wujem o ja-
 kichś dokumentach - domyślam się -
 przy prowalasz papiera, kompromitujas-
 że mojego wuja i właśnie dla tego on
 stał się Gustawa z Alina, i tak przy-
 chylkiem okiem spoglądał na nasze
 uczucie!...
 Wł. Ki.

A wiesz tak, dałbym się powrócić utu-
 dom i ^z wujem w kompromis z wsta-
 niem sumieniem, ale dzisiaj, że ^z spóźni-
 tem, że chęcią spełnić zbrodnię,
 i cofam się...

Co z tego wynitnie? O ~~pan~~ tego nie wro-
bix, bo ucytnitbys mnie nierozsliwog.

A ja to ~~nie~~ wzglozd na mnie, na siebie,
na nas oboje. Na moja, na naraz mi tote;
bo ty cis boz ciebie zabie dla mnie tylko
wzgotaroz, pustkoz i niczem wzgaj...
Przewyciez skupubz.

W-ki.

A ty? To byc nie moze, zaklinaw^u ma
na milotk^u. A ja, alboz cis kocham^u nie
ginsy, alboz mi ciwpiabym dotkliwie, na
nie plakat moze nawet. nad utrate gaj.
Kiedy utracz ciebie, kiedy nie bodez mbyd
narwac^u moja "e". A jednaktze idz za
glozem ^{o bodez ciwpi} kochawz mnie pojatz ze
mna, za glozem serca!..

Hena.

To sa Projekt nie do wykonania.

W-ki.

Patem odjode, zostawz mnie w spotkaj,
nie macz rmystw! Ty odwiedzisz sie wab
ki, ja raz wzgntow sumieria.

Pawza.

Hena.

Gha...

Scena 14^a.

Ciz i Przeworski.

Przeworski.

To, Henta, nie rmybitas sie pewnie,
idz do matki, bo ma do ciebie jakis
interes. [Hena odchodzi.]

113.

Przewoźnik.

No, a chyba już ochłodził, umyślnie zwł-
kaniem nie przysięci, aby ci dać czas do
rozważki; towarz mójny Łowiswo..

W-ki.

Skie mamy już mówić o czym, ~~zajmami~~
chcęj pan dać mi jutro odpowiedź,
czy sam przysięmiła na cie rob, potaktu
jącego grzebnika, czy tej-
mam system rajazę. A towarz, ~~zajmami~~!

P-ki.

Możesz odejść, zapamiętaj sobie jednak
dobrze moje słowa: jestem mściwy
i nie ulegam w walku tak łatwo, tym
tem więcej nie ulegnę towarz, wzięty
wielkich wpływów, aby wyjść zwycięzcy.
Dłuzbie cibie, pomniejsz się nawet nad
twoją siostrą...

W-ki.

A! Czyni sobie, co chce, zostaw przy
wojem i na ciebie jeszcze najgorzej się
sprawiedliwość. Do licha! nie wrysz
ludnie są podli! | Wybiega. |

P-ki.

"O, szalony, gdzie on goni! |
| Przechadza się szybko, obwoni, po chwi-
li wchodzi do kłaj.

Scena 15^{ca}.

Wierzy P-ki, Łokaj.
P-ki.

Dla czego nie przychodzisz, obwoni,
raz i drugi, cibie niema..

Lokaj.

Gwałt naprzęga...

~~Wierzyński~~ - Ki.

Dobrze... Jeżeli pani pytać będzie o mnie, powie, że wozwany depert, musiałem jechać do miasta... Ale na obiad, na godzinę, zwarta, zjawisz się. Lokaj chce iść! Zaczeka!

Gaw.

Kochany ojcu! czy sprawa według tego jest rozwiązana? mnie jest tak pilna? Poweł mi sprządnąć Alinę, do przytanka kolejowego, pociąg zaraz nadydzie. Wierzyński zastab nagle, więc jedź do domu.

F. Ki.

Sprawa, o której mam mówić z tobą, jest sto króć pilniejsza... Słuchaj, Franciszku pojedź mi do pokoju młodego pana i przygotuj dlań walizkę podróżną, tylko spiesz się, syn mój bowiem wyjeżdża dziś wieczorem za granicę. Lokaj wychodzi!

Scena 17^a.

Przeworski, Gustow.

Gaw.

Ojaki Bogu Kocham, nie mi rozumiesz! Mam jechać za granicę, gwałt tak mi stało, ni nowo, i to teraz wstąpił. Po co i gdzie? O, ojcu chyba sobie zastuje.

F. Ki.

F. ki.

Gabi? choćby do Monte-Carlo.

Gaw.

Do Monte-Carlo? O, ojciec mnie bierze
na kawal.

F. ki.

Do nos drugi powtarzam, dziś wieczorem
zostanę nym powozem wyjedzie do Mon-
te-Carlo; nie patrz tak na mnie, bo jest
tem przy zabawach i mystach; strasz-
nie na drogi odpowiedniej kwoty,
opracuj tego ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem}
nia odpowiedniej kwoty, ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem}
czy si na ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem}
manie...

Gaw.

Wise mówisz ojciec to wszystko swoje?

F. ki.

Uzbawisz tam aż do ożaru, kiedy ab-
bi sam przyjadę do ciebie, albo wozem
czy listownie...
Gaw.

A cóż ja mam tam robić?

F. ki.

To co i dudy; będziesz się bawił, roz-
ład, gad! ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem} ^{zostanę nym powozem}
Gaw.

Gaw.

A Alina, przecież za trzy tygodnie
ma zostać odbyć się nasz ślub... sam
postanowiłeś ten termin.

F. ki.

Wszystkiem wątpię dla tego, aby twój
ślub się nie odbył, wogóle matrymonium

118 twoje nie dojdzie do skutku; z praw-
nem Wierzejskim i jego doobrym wy-
wamy ostatecznie; nie maż żadnej pan-
ny Aliny, ani żadnego Wierzejskiego.
Gaw. Widzisz to, kochanie? just to buljon
listu, którym wysłesz do panny Aliny.

Gaw. (wyta kwitki!)

Co, co, co? nie kochatem cię, kochatem
cię, toż. Ojciec to żart niemażny i
i niewczesny żartem.
P. Ki.

Do tego co czynisz skłaniają mnie, waż-
ne powody, tak będzie i być musi.
G. w.

Ojciec! chcesz mnie rozstać z kobietą,
która mnie podniosła, która umia-
ła zwrocić myśli moje w innym kie-
runku, odwrócić od prosiolitości. Ojciec
ja już muszę posłuchać, mam wzięty
niej obowiązki!
P. Ki.

Rozgłomawitem, moja wola musi się
spełnić.
G. w.

Co tym stanie, się życie moje? Staw
gam, stamane. Dzwonij moją

Ojciec ty mnie morderujesz, postanowi-
nie twoje równa się dla mnie śmierci
mordernej...
P. Ki.

Wszak uciech zapomnieli, nie potrzebu-
jesz sobie czego odmawiać, budo, tra-
ba być rozsądnym, tak być musi!...

Gustaw.
Rozsądnym! i dla czego to czynisz of-
cu?

P. Ki.

Nie pytaj.

G. w.
W tem kryje się jakaś tajemnica.

P. Ki.

Ty jej nigdy nie zbadałeś?

G. w.

A jeżeli opuszę się twojemu rozdanie ojcze?
Nie wyjadę, wbrew twojej woli nasłubisz bli-
ny!..

P. Ki.

Buntujesz się przeciwko mnie.

G. w.

Tak, bo mi zadajesz gwałt!..

P. Ki.

Bunt, spróbuj! Znasz mnie jistym słowno-
wym!.. ~~Bo w życiu lekkim~~ ~~bo w życiu~~

Wówczas znac' ci się nie będzie. Bo w życiu
lekkim bohaterem i z pracy rogi złoty -
waj sobie być, waler o kawałek kęs chleba.

G. w.

A czemu ~~nie~~ ^{nie} mnie, ojcze, nie nauczyłeś
pracować? Powoliłeś mi bujać i bujać,
stać karmić, ubierać, a gdym do-
rość dawales od czasu do czasu kilka
rubli. Trabiłeś ze mnie powolne narzę-
dzie twojej woli, lalkę woskową, która
wabiła, podług twojej woli. Nie ukłoniła
twojmu charakterowi, nie wyrobiła we

Akt 4^y

(Pokój w domu Wierzejstreich, tenże co i w akcie drugim.)

Scena 1^a.

Stróż - Dziwakowski.

Dziwakowski.

To Mieszkanko jest ładne, podoba mi się, tylko trochę za stona cena.

Stróż.

Pan gospodarz opuścił z ceny, jak przyjeżdża do cugu, bo jakos' choć dwóch osób oglądano, ale nikt nie wynajął.

Dziwakowski.

Wiem, wiem dla czego; mieszkam po drugiej stronie ulicy, więc stykalem o tem; przed dwoma tygodniami wczasy otrula się tu panna, nauczycielka, czy coś podobnego!

Stróż.

Dobra to była panna, świeco Panie świeco jej i niech jej tam Pan Bóg nie pamięta tego co zrobiła.

Dziwakowski.

To też ludzie boją się wynajmować mieszkanie, aby ich nie straszyło. Głupcy! niby jej tak dobrze było na świecie, aby po śmierci miała jerozolimę na wczasy na siemę.

Dziwakowski.

123 my później; nadtoś zdekrutowany.
W-ki.

Ustanimy tutaj.
W-ol.

No, no, przyjacielu! nie trać odwagi, ^zmasz matkę, powinienes' żyć dla niej, nie myśl o staraj się odwracać myśli od wspomnień...

W-ki.

Moje myśli kroczą wiecznie na rozpuszczonym ementaru samobójców, gdzie pod matym, pianoczystym jałgorkiem złożono ciało siostry najlepszej siostry, najszlachetniejszej kobiety!
| Ociara ty! | W-ol.

Moż kochany, ptactwem nie zbudzisz ^{nie} snu wiecznego, nie powrócisz życia, ^{testu} co nie co? nierzuci, która, pragnie unieść, a wszystko śmieć czy to co tak straszniego? ona daje wieczny spokój, wieczną, niepamięć, zawodów, trosk i bólów.

W-ki.

Pociesiwymy Karola, wiez sam najlepiej, że te słowa pociechy, które starasz się wlać w zbolate serce moje, nie uspokoją mnie, nie ukują smutku - ale Bóg ci zapłaci za dobre serce.

W-ol.

No, no nie tak znów tragicznie; zbudzisz się jeno do życia, do pracy, do czynu...

Do cynu? z czeni jak? rnarz całe, i spwa
 w, wyswietlił ci tajemnicę, że wyśed,
 jaki istniał między mną, a ~~Przeworskim~~
 dziś nie mogę mieć nawet tej satysfakcji,
 abym go zmiarodrzył; okazał się bardzo
 zapobiegliwym, ~~nie~~ nie żeli ja; on
 to sprawił całe moje drestowanie, on to
 sprawił, że wydano mu papiry, które
 tak fatalny cieni rzuciły na jego prawn.
 Toś; musiał go to grubo korystować, ale
 gdy idzie o tak wielką ^{rzecz} sprawę, nie musiał
 się wysyłać na szale, - no i wręczał prawn.
 je, cięży się nadal nacuntem i powa-
 żaniem ogółu.

PK-ol.

Ystotnie gracie nie lada...

W-ki.

Poprzyrzędo mi zemstę i dokonał jej; wiem
 o tem, że list, który odebrała Alina był
 w dyktowany przez niego synowi; poznaw
 tem Gustawa: dobre ma serce, ale mu
 brak woli i rawnie spełni to, co mu kowia,
 Oj ~~Przeworski~~ Dziwna rzecz, chwilami dow-
 naję jakby wyrzutów sumienia, że to
 ja sprawiłem śmierć Aliny, gdybym
 był chociaż nie wchodził w kompro-
 misy...

PK-ol.

Postępowaniem swem dowiodłeś, że
 miłość prawdy, silniejsza, w tobie
 nad wszystkie. Cześć ci za to tylko;

125. Użyłes dowód takiego umiłowania
idei, na jakie ma to kto, umiał by się
zdobyć; targates' srozsie nie tytko siost-
ry, ale i swoje... Sza pierwszy w podob-
nych wpunktach byłbyam zachwiałbym
się. A oto i twoja matka.
Scena 3^a.

Harol, ^{Wierzejski}, ^{Wierzejka}.
Wierzejki całuje matkę w rękę, Harol
wita się z nią wdzięcznie.
^{Wierzejka}! w gulby ratobie.

Dobre riesz sobie nawracie stary matkę
przypromniad; podobno już dwa dni,
jak cię wypuscili, a mimo to nawet
nie przyszedles do mnie.
^{W-ki}.

Harol do mnie szel matko! Ale spytaj
Harola, czy mogłem? czy miałem się,
nie wiedziałem nawet co się ze mną
dzieje.

^{W-ki}.

Ostatnie, Taskawa pani, Bolek tak
był odnowowany, że ptakad nad
nim się chęta, opieratem się nawet,
aby dris wredó tutaj, gdzie go otrzy-
dzie fala wspomnień, ale on uparł
się koniecznie.

^{W-ka}.

Otwieku, ^{W-ki} boj się Boga, co ty wypra-
biarz, co ludzie na to powiedzą.
^{W-ki}.

Coż się stało?

Wierzejka.

A toż ty nie nosisz, nawet na żałoby

Wierzejki.
Wyc to ci, tak obrzyło, mammo! Nie
spostregłem nawet tego, na drugi raz by
dł bardziej uwważnym, choćby ze wzglę
du na ciebie.

W-ka.

Ten cioterek był i zawsze porostanie do
wakiem...

W-ki.

Moja żałoba, noż w sercu i tam trwał
będzie aż do końca życia! ^{nie przedurzył o tam} Przerzaniemy
mama matko, lepiej po lepiej pomówmy
o sprawach narzeczonych wspólnych. W ostat
nich czasach porobiłaś zapewne długie,
o bogactwo spokojne! sptać je wrystkie; wy
mówitaś podobno mieszkanie, a ręk
dać się to uorynita; trzeba było pozost
tać tutaj; niechby us wrystkie pozost
tato, jak dawniej; jeżeli nie znalazłaś
jeszcze mieszkania, a i tego nie wyno
jzto, porostaniemy tutaj; weryta uory
nierz, co bogobierz za stowone, mammo!

W-ka.

Mieszkanie już mam; bardzo ładne
dwadziestki i kuchonka na Wspan
nej ulicy i, stowunkowo, nie drugie;
zapłać tam już nawet dworobielnia
fizy i subli za miesiąc.
Wierzejki.

oW-ki.

kuma to dopyć poważnia... i miłoś, mama, na zapłacenie odrozwu tyle pi-
nizdy... oW-ka.

A miałam... Ba, ja ci zapomnia-
tam powiedzieć o najważniejszym:
przecież ja pobioram teraz stoż, mil-
szona pensja oW-ki.!

Jaka, pensja, z kąd?!

Ano z kasy pana radcy Przeworskie-
go... oW-ka.

Przeworskiego?!

A tak! Pan Bzdurca temu tydzień,
jak przyszedł tu do mnie swego urzęd-
nika z oświadczeniem, że pan radca
odpowiada mi 20 rubli miesięcznie pen-
sji, które to pieniądze, będą mi co
miesiąca wypłacane u niego w kasie;
ten sam urzędnik, co przyniósł mi
to rozstrzygnięcie, miał dla mnie
pieniądze.

oW-ki.

A ty, matka, przyszedł to jedynym.
oW-ka.

A dla czego nie miałabym przyszedł? Wszak
tam nawet podziśkował, przyszedł
mnie z wyrupką gresznością.
oW-ki.

oW-ki.

Matko, pomiędzy tych się przyjmować nie możesz, nie będziesz... Ty wiesz że ten ostatek stał się przychylny, nie awanturawania, powodem śmierci Aliny!

oW-ko.

Hej Kochany, jeżeli sam jesteś realny, nie namawiaj mnie do realizmu; w otępieniu, co mówię nie wierzę i nie uwierzę nigdy! Jakies nowe urojona strachy ci się po głowie.

oW-ki do K-la.

Nikoremny, wieściad że w ten sposób zdawkowi mi najwizyj wje do W-iej! Matko, wice obstaję przy swoim, choćby ci przyszło zerwać ze mną.

oW-ka.

Doprawdy trzeba być wyjątkiem; czasem miast się cieszyć, wyprowia bosensorowe sceny...

oW-ki.

Latem wiesz, matko, że pókiż tylko żyć będziesz z tej wstrętnej jałmużny, ja z tobą żyć nie mogę; w chęciatem potwiznić ci całe życie, odobrać ~~całe~~ chociaż chwile, ale w podobnych warunkach staje się to niemożliwym.

oW-ka.

A dób sobie, co chcesz, tylko wybij to sobie z głowy, abym podobne głupstwa robiła.

oW-ki.

129 Matko, kawałek gusa to Twa Abing,
która ci będzie palona wiece.
W-ka.

Jeżeli wujatem, zostaw mnie w spokoju,
albo wreszcie idź do szpitala, już
tam pan doktor zaopiekuje się tobą.
W-ki.

Latem między nam niema nic dobrego.
Begnaj, matko! Skil mam
już nikogo na świecie!
(Wychodzi za nim Kawał.)
W-ka.

Gdyby ten człowiek przyjdzie do rozumu.

1. Kronice aktu 4^{go}.

Akt 5^y

(Scena przedstawia gabinecik w domu P-go; po prawej stronie drzwi; w środku wielkie drzwi, poza którymi widać two-koje rzymskie oświetlone).

Scena 1^a

Przeworski - Galwicz pórniuj Lotaj.
P-ki.

Jeżeli chcesz być popularnym, cenionym, ~~przez ogół~~ trzeba imponować ~~nam~~ tylko; ~~ktum~~ jest głupi i bezmyślny; schł-
biając jego próżności wystąpił potłusko ogółu; od czasu do czasu szuka się hojne-
sdrutki na jakis' filantropijne cele i wszystko jest dobrze. Tak sobie ty traw-
bio, a bądź spokojnym; zapomniał o tych sprawach, w których zarządzał twe imię.

L-ier.

Rady pańskie są prawdziwie cenne.

P-ki.

Co do mnie to przynajmniej muszę, że w tym-
ciu powodzie mi się zawsze, kiedy przed-
sięwzięcie udawało mi się, a na mojej-
srodze nikt nawet & nie próbował sta-
nąć! Był wprawdzie jeden tylko czo-
wik, co w tajemnie odważył się na to, ale

131. tego człowieka ramię odryłem, i
zadł ręką mu rany, z których
się nigdy nie wylizę! Tamatem du-
mę i ucynitem niemiłosiernym na
cater rycu, sortozrytem nawet z wos-
ną matką. | Wchodzi Lokaj. Pewno
mnie szukasz?

Lokaj:

A tak; jasni pani prosi na chwilkę.
Pani.

Idź do salonu i sprawuj obowiązki
gospodara; uważaj szczególnie na bis-
kupa, gdy ten przybędzie, bądź dla
uprzedzenia, a gdyby potrzebowa-
ły obrazyki rozczynowe chciał jechać
zaraz do domu, postój jeżeli ja bądź zają-
ty w asystencji stwóży sprawach go na
sam dot do kawiarni. | Wychodzi
głównymi drzwiami. |

Scena 2^a.

Scena po chwili. Prawd.

Wchodzi z lewej strony, i przy-
jima w lustro do gorsu, bieżący na
stoliku maty bukietki kwiatów. |

P. l. p. str. |

Tak, więc przezwie mnie nie radowo,
jest tutaj. Witam pania, panie
no!

Wchodzi podwójnie się.

Ach to pan, sprawiłeś, doktorze, praw-
dziwie niespodziankę. Wstydzi się pan
jednak, aby przez tak długi czas

nie rusz' mniejszy bliskotnie dać osobie
ani ratunku życia; to bardzo nietadnie
J. L.

Byłem bardzo rozjzty.
J. na.

Dziak ciemu to awykta wymowka; dobra
sz jednak stato, że pan dzisiaj chowia
przyszedles...
J. L.

Jakżeby mi miał pospieryć na tak
ważne uroczystości, po jak obchód dwu
trzydziestoletniego jubileusza dwiatob
ności wuja pani i ~~osoby~~ rozczynny urocz
panny Hany z hrabioz Saleriosem...
J. na.

Oy i ty doktorze bawisz się także w kon
plenty?
J. L.

Dajz tylko wyraz prawdzi. Oto A Emil,
oy nie przyjechał?
J. na.

Ciekawny go w jakimś ludu chwila.
J. L.

Proszę pani, a możeby mi pani powie
działa, co się wtaśowie dzieje z Gustawem.
J. na.

O ten podróżuje po całej Europie, od
pau dni powinien już być w Warsza
wie, wy bowiem karat mu wracać, ale
do dziś dnia takie jersze go nie wi
dać, musiał gdzieś ugrzesnąć.
J. na.

Hynda.

Oja także chciałam pana zapytać
o coś, nie wiem tylko jakby tu raczyć.

Hy-l.

Chciała mnie pani - tak przypuszczam -
zapytać o Wierzyńskiego; wie pani, to ci-
kawo, ja właśnie w tej sprawie przyszedł
tem ra pania do tego pokoju.

Hy-na. ^{Hy-na}
Wspomniał pan, wyobrażam go dziś na ulicy.

Slucham cię kawo.

Hy-l.

Najbardziej odpowiem na zadane pyta-
nie, a potem rzadam woje. Odtąd Wierzy-
ński był ~~owocowany~~, wypuszczono go wol-
ność i praca daly w jednej z gazet; wiesz
pani zapewne o tragicznej śmierci ~~pana~~
Aliny.

Hy-na.

Biedne dziecko!

Hy-l.

Śmierć ta uczyniła na nim straszne
wrażenie; od tego czasu niema chwili
spokoju, ciągle myśli o niej. (Pauza)

Hy-na.

Miałeś pan zadać jeszcze pytanie?

Hy-l.

Hy-na. Nie widziałem go jeszcze nig-
dy tak żywo poruszanym, jak dzisiaj;
spotkał dziś pania, jadąc i spotkał
nie to odwiedził w jego mroźnym
wspomnienie; przypomniał mu realna
myśl do góry, który w radeu sposób

nie mogłem mu wyperswadować; oto nie
mniej, ni więcej ma przyjść tutaj i chce
mówić z panios.

By na.

Przyjebie!

By ol.

Chcę uchronić go od pewnych nieprzy-
jemnych następstw...

By na

Wiem, wiem!

By ol.

Postanowitem panią uprzedzić i prosić,
abyś zechciała go przyjąć w tym pokoju,
w ten sposób rozmowa ^{wobec} ~~z~~ nie zawta-
nicajęj wrogiej, a i Wierzejki zgodzi się
na to; jeżeli pani przez pragnienie go
widzieć, bądź tu w tym pokoju ~~tu~~
drans na osmos - a wize na piść minut, je-
żeli na ras nie babiera tutaj rekata, zn-
czy to, że pani z nim mówić ni pragn-
nie i Wierzejki gody dui.

By na.

Distaję, panu, byś nam tu rekata.

Scena 3^a.

Cis i ~~Wierzejka~~ Gustaw.

Gustaw.

Wszelki duch Pana Boga chwali.

By na.

Gustaw, a ty zjazd się tak nagle
tu wzięteś, kiedyś przyjechał.

Gustaw.

Gustaw.

Przedewszystkiem pozwól mi się przeprosić. Wstałem się z Heno i Ph-em. / Dobry znak, na wstępie spotykam cię do domu.

Yana.

Aleś ty zmieniony biedaku!

W siołach nie chodzi.

Wszystkie kiedyś przyjechał.

Przysiąg rano jeszcze.

W dopiero teraz się potężył.

Wjechał do hotelu.

Wszystko do hotelu, czyżbyś zmienić nurycaje.

Może i zmienitem...

Ale dla czego dotąd nie przyjechał.

Bo chciałem mieć swobodę ruchów, przagnatem nie być kłopotliwym przed sobą.

Gdybyś dotąd bawił?

Przysięgam tam gdzie powinienem być najpierw iść, na esementary, a od razu

nie mogłem mu wyperswadować, oto nie
 mniej, ni więcej ma przyjść tutaj i chce
 mówić z panią.

Przyjdź! By na.
By ol.

Chcę uchronić go od pewnych nieprzy-
 jemnych następstw...

By na.
 Okiem, wiem! By na.
By ol.

Postanowitem panią uprzedzić i prosić,
 abys' zechciała go przyjąć w tym pokoju,
 w ten sposób rozmowa ~~wasza~~ ^{wasza} nie zawaha
 niczajęj mocy, a i Wierzejcki zgodzi się
 na to; jeżeli pani przyjdzie go
 odwiedzić, bądź tu w tym pokoju ~~tu~~
 drans na osma - a wiesz że piśe minut, je-
 żeli nie zaś nie będzie tutaj czekała, za-
 czy to, że pani z nim mówić nie przy-
 nie i Wierzejcki go przyjdzie.

By na.
 Dziękuję panu, bądź nam tu ~~o~~
Scena 3^a.

On i ~~By na.~~ Gustaw.

Gustaw.

O wszelki duch Pana Boga chwali.

By na.

Gustaw, a ty rzeża się tak nagle
 tu wzięteś, kiedyś przyjechał.

Gustaw.

Gustaw.

W przedwzrostkiem pozwól mi się przywrócić. Wita się z Henry i Ah-em. Dobry znak, na wstępie spotykam ciębie dotychczas.

Henry.

Aleś ty umienionym biedaku!

Do szach nie chodzę.

Wszystkie kiedyś przyjechał.

Drżisz rano jeszcze.

Do dopiero teraz się potkamy.

Wjechałem do hotelu.

Wszystko do hotelu, czyżbyś zmienić Turycze.

Może i zmienić...

Ale dla czego dotąd nie przyjechał?

Bo chciałem mieć swobodę ruchów, przagnaniem nie być trzymany przez ciebie.

Gdyż dotąd bawit?

Tam gdzie powinienem być najpóźniej iść, na esementary, a odwrócić

136 katem grob tej która lekkomyślność
moja zabita, której śmierć będzie
niezawodna, płamą na ramieniu mojem.
R-ol.

Przedewszystkiem daj pokój wspomnieniom.
Powiedz nam lepiej, gdzieś bywało.
C-10.

Spytajcie gdzieś nie bywało; kiedyś o
~~przypadku~~ wiadomości o samobójczej
śmierci Aliny, myślałem że mi wrze, pyta
nie z bólu, że rozwijasz, tarcatem się, to
mi, wygrażaniem fizycznymi, ztoreczy
tem światu ceterum. Wówczas to napu-
scałem do ojca, że jeśli chce, bym żył, nie
chaj nie wspomina mi o miłośnik-
stwie, no i tą drogą wystąpiłem spokojnie.
Potem traciłem się gorzej, kłopotem w pow-
rocie; przejeżdżaniem z mijsca na mijs-
ce, niczego ze sobą, wzdanie smutku i oz-
na, rozpaść, nie nie pomogło!
R-1.

Biedny, ta maska bólu rzuca się na
przygląda do twój twarzy.

Graw / odciaga / R-1a.

Słuchaj, wawolu, ja wiem, że ty posiadacz
cała tajemnic, że ty wiesz wszystko dla
czego mo ojciec mój tak postąpił sobie
ze mną; wiem o tem, nie wypieraj się, jesteś
przyjacielem Wierzyńskiego, ten musiał
ci opowiedzieć o całym swoim stosunku,
jaki go łączysz z mym ojcem; postano-

138. Tem sobie za jakiegokolwiek ceny, waf-
wielkie prawdziwe, i t. d.

Opiędy...

aw-ki.

Tu niema żadnych kłopotów, musimy
mi opowiedzieć wszystko, chociaż do czasu
pokoju i tam wszystko mi opowiesz.
Stach, Doruż, Gunko, że na chwilę to roz-
biorę ci doktora.

G. na.

A z ojcem czy się wzdrucales'?

Nie, jeno i Stacham się, abys mu nie
mowita nic do czasu, czy przywracasz.

G. na.

Dobrze już ci dobrze.

G. w.

Chodźmy więc.

aw-ki. [na st.]

o!a, niechaj i to, i to, i to, i to, i to, i to,
czy do wyrozumienia obywateli, i to,
i to, na prawo.

Scena 4a.

Ofena, Akieryjski.

aw-ki.

Widzisz pani, i to ci napisac' na to

G. na.

On Karol wspominał mi o tym,
że chce już ze mną mówić, i to,
na jednak oba ci sobie por...

nowy; należało oznaczyć i inne miejsca
i w inny czas, a ja przystąpię.

Właśnie wybrałem też porę, nie oba-
wiają się pani jednak, dwiema nas mi-
nie spóźniają, a do tego twój gabinet
ciężki, także chyba nikt nie przyszedł,
nawet jest oddalony od innych pokoi.

A, nie baw się, choćby kto chciał ukryć
się za kotarą, powie mi pan jednak
dla czego właśnie drinieją wieści o
też sobie, jako dzień widzenia się z mną
i to w tym domu.

Dla czego o to skomplikowane pytanie.
A jednak mi się mnie nie udało, że
pamięć, upragnieniem oczekuję moją
przebieg, że pani cierpi i pragnie
wyjść z tego kota, tyle przynajmniej się
obitę, tyle wyprętem w oczach
twoich, kiedy cię spotkał jadał
na ulicy, gdy na jedno wspomnienie
skonyrował się w rok moją z twym.
Powiedz pani, czy się myli.

Ostatnie, oflatały mnie wówczas liany
wspomnień, pragnęłam je widzieć.

Stuchaj Bruno, nie mówisz, nie powini-
nasz zostać rona tego człowieka, on
upadł moralnie, baw się z nim

139 niemożliwa; ja cheć cię ratować, co
nijak sobie poradzić. Nie myśl pani, abym
przemawiał do ciebie we wbornym inte-
resie; o, wierzaj! tak nie jest.

Bolesławie, co' uczynisz, co' uczynisz, co'
władze szarym. calmus on uczynisz. Nie
zarmużaj moje wice? otworzył wiewszed
głębis, pudemna, a tacy byli byśmy
możliwi!

Właśnie. Tam w tamego
Pani, Kochanie, mnie, nie Tam w tamego
ryjca; jedynemu razem dyka w rękę,
związy i porządkiem, wyciąg cię tego
długo, czemu że się podobnie ludzi obyd-
nych i podłych, niepewny, spóźnił, był!
ca ty wyleża we mnie nowe siły, siły
odwagi, i bawisz się, bo mnie w rękę
kochać opad'ko rozwiedla na barce,
wyciąg w tamta mat. dla nauki, wyciąg,
opócz jednego przyjaciela, rozwiedla.
Jedni z nas, jedni z nas.

Panie Wierzyński jesteś znany w gongor-
ce, sądziłam, że w inny sposób do-
dziemy do porozumienia. Tam
brakiego został mur, o ileś jednak
zgodnie raz będzie doła moja, gdy
ty zostałeś moim przyjacielem,
w tobie będą wszystkie kłopoty i odwa-
ga, tamtym pogardobram, ty by-
obuiste dla mnie wszystkim.

Wszystkiem! panem ciata i duszy!...

Wierzyński / Smiej się

Ha, ha, ha! języczek jedyny omylek, papus
nitomy, ale ta jwi chyba bzoicie ostat-
nia. Sprali, pani, sędziwe, że jutro
zabły do takiej dwulicowej, wofe mylił
się i bawie. Taty - na.

Dyaktó?

W. ki.

Proponuję mi pani ratem matren
stwo we troji, mogłaś odmówić mi, ale
nie stawiał podobnych wniosków, wdu-
was zachowałbym chociaż racumk dla
twoj oci kobolej, druziay i to w rozkwa-
to, chon byc wta natowieny, spubnia-
ja, panisrozymu, u innego cztowika,
cztowika kcternu, bozdz co bozdz, da ci sa-
imis, a moja sechanka, moja natowieny

Gyna.

Stanie!

W. ki.

Przebacz ^{mi} pani ten podniernony gtes,
wniostem się; prawda, co by powiedzia-
no, gdyby się spotkano razem ze now
naha, a fajni poradzyskiem abas
o pozory. Loda je mi się, tenie i se nie ma
my sobie teraz nie do powiedzenia.

Gyna.

Gymnie to samo.

Wierzyński.

Legnam ratem panisz.

Głowa.

Sta Boga, ktoś nadchodzi, ubiły się pan
za portjona, / Wybiega na prawo. /
Oficerzyński.

Nie jestem stodziejem, aby się miał
czuć po kątach.

Scena 5^a.

Oficerzyński - Przeworski, Lotkaj.

Lotkaj wnosi wieniec a napisem: Naj-
lepszemu chlebodawcy, robotnicy fabrycy.

P. Ki.

Ot, tu powiesz ten wieniec; Lotkaj
wieża, si odchodzi; Przeworski prowa-
wia rękę i przygląda się.

Przeworski odwraca się.

A! Co pan tu robisz?

Of. Ki.

Przyszedłem, aby popatrzeć, jak się
ci trzydziestoletnia przytępiła i
ciwa, bratałność!

P. Ki.

To czelność niestychana!

Of. Ki.

A chociaż świat cały cię uwielbia,
ja jeden ci mówię: podły.

P. Ki.

A słowa twe przebrzmia, jak gło-
sotającego na purcy!... Sta straż-
na kornija, która mogła wywano;
o jakis ty bledy, ej po co by to wad-

siz do walki ze mną; z tamatem cię! ratowaj się! ratowaj się! ratowaj się! ratowaj się! ratowaj się!

W-ki.

Proszę, zabaw się w mi wrystki! ale nie zostaw mi jeneru jedna ewentualność, jeden sposób radosty i zgniewa...

W-ki.

Co takiego.

W-ki przybliżając się i bijąc w twarz F-ga! Zniewiedzenie cyrku, pas...

Scena 6^a.

Sió, Galowicz, Ciowski i paru innych, Galowicz.

Podziwiający panowie, ten dowód wsi i mitolki robotników fabrycznych! Nie strzegajcie W-ga, bijcie go! Przawańkiego, wy daje okrzyki! Co to takiego!

F-ki.

O, gdybym miał przy sobie syna, baw wó! Był mi odpowiedział.

L-icz.

Oja tu jestem i mogę dać temu panu honorową satysfakcję! Powiesz!

Ciowski rozmawia z F-im.

Gal-icz do Ciowskiego.

Wagalo powabem się.

Ciowski do Gal-ic.

Nic, nie ja sprawa, wyklaruj.

Panowie, byliśmy przed chwilą świadkami bardzo niemiłego zajścia. Niejakim pan Wierzejcki, wdawczy się, przymocował do tego domu, spoliczkował najmłodszego i najzłakotniejszego obywatela kraju. Odważny pan Gallewicz zaprzagnął krwawej satysfakcji, a że i panowie zgodzicie się na to, to nie wzięła się satysfakcji takim biadaczom, byłoby wszakże niehonorową. Gdyby hrabia Gallewicz miał stanąć do pojedynku z takim panem Wierzejckim... Sytuacja dowodzą racjonalny pana radcy, młotkiewiczem nieprzystojny i lekkomyślny, bezduszy porucznik nawet w sprawie i matki, a ta utrafiła mi się li tylko z pensji ofiarowanej jej przez pana radcę.

Ojeden z panów.

Berobny w C-stki.

Niestęcie opinia kraju, są między nami i przedstawiciele państwa i przedstawiciele wyrostkowi i puteracji przemysłu i profesorskie uniwersytetu i literaci, i tros.

O pieczeniaku C-stki.

Ocenicie sami, czy pan hrabia Gallewicz może dać satysfakcję takiemu

144
szlachetności, którem sam niema honoru
Wzrostem z oficerów.

Przemigdy, ta sprawa kwalifikacji się sa-
czy do policyi C. s. k. i do Praga.

Wychodzi stąd tarkawo panie, namyślamy
ci, jak daliśmy i powołaliśmy oficerów
wyższej wyższej ponad niewolę podob-
nych ludzi. Obecnie robisz triumfalny
do przysięgi, a ty się przechodzisz, pomysł
daj nam, iścisłaj się kolejno, w tym
cy wychodzisz. / Scena 7^a

Wierzyński Gustaw.
Wierzyński, ty tutaj! A ty się wiesz, że
Tat! Słuchaj, Bolka, ty mi przysię-
dajesz, że ja chciami cię jako awanturnika, ale
bardzo ratuje. Wiem wprost, że wol mi o to
wiedziat cała sprawa, o godybys wiedziat, ja
pogardzam sobą, ale ja całe życie byłem, po-
kutowałem, byłem pracowałem dla ogółu, aby
nie było choć w czymś i marać, a na winę
każdego. ~~Wiesz, że wiesz, że wiesz, że wiesz,~~
pamięta i słynę. Bywam i jestem, ta-
powam, że kiedyś miśtem ojca, ty
bydliśta mistrzem moim i przewo-
dźnikiem na nowej drodze!

W. k.
Przebaczam, bo i ty przysięgasz, że
pamięta i słynę.

G-w.

Bolku, jakżeś ty nłachotny! Hei skąd mi
rubi się!

Scena 8^a.

Ciś Ładunicz i dwaj Łokaje.

L-icz

Tęgo tam. zaprowadzicie na pokój.

Łokaje zbliżają się!

G-w.

Przez podpycha ich / boże mój / jak
cie mieli do ożymienia!

Lal-icz.

To pan, panie Gustawie! barmie o to
wieka, co niwawiaj twojigo ojca.

G-w.

Ojcie nie mam ojca!

L-icz.

Orozłoc! / wybiega, Łokaje stoją mi-
rachomi!

Scena 9^a.

Ciś i Procowski, Genia.

P-ki.

Gustawie, synu mój, co wyabiam.

G-w.

Ojcie nie jestem synem twoim, wsty-
dy się tego; dris kiedy po bułki, ja
kie kierowały postępowaniem two-
jim, nie są mi obcimi; pogawiedź

147 Tem!

Sy-na.

Wychates' go na swój oś sporob!

jednak

o H. K.

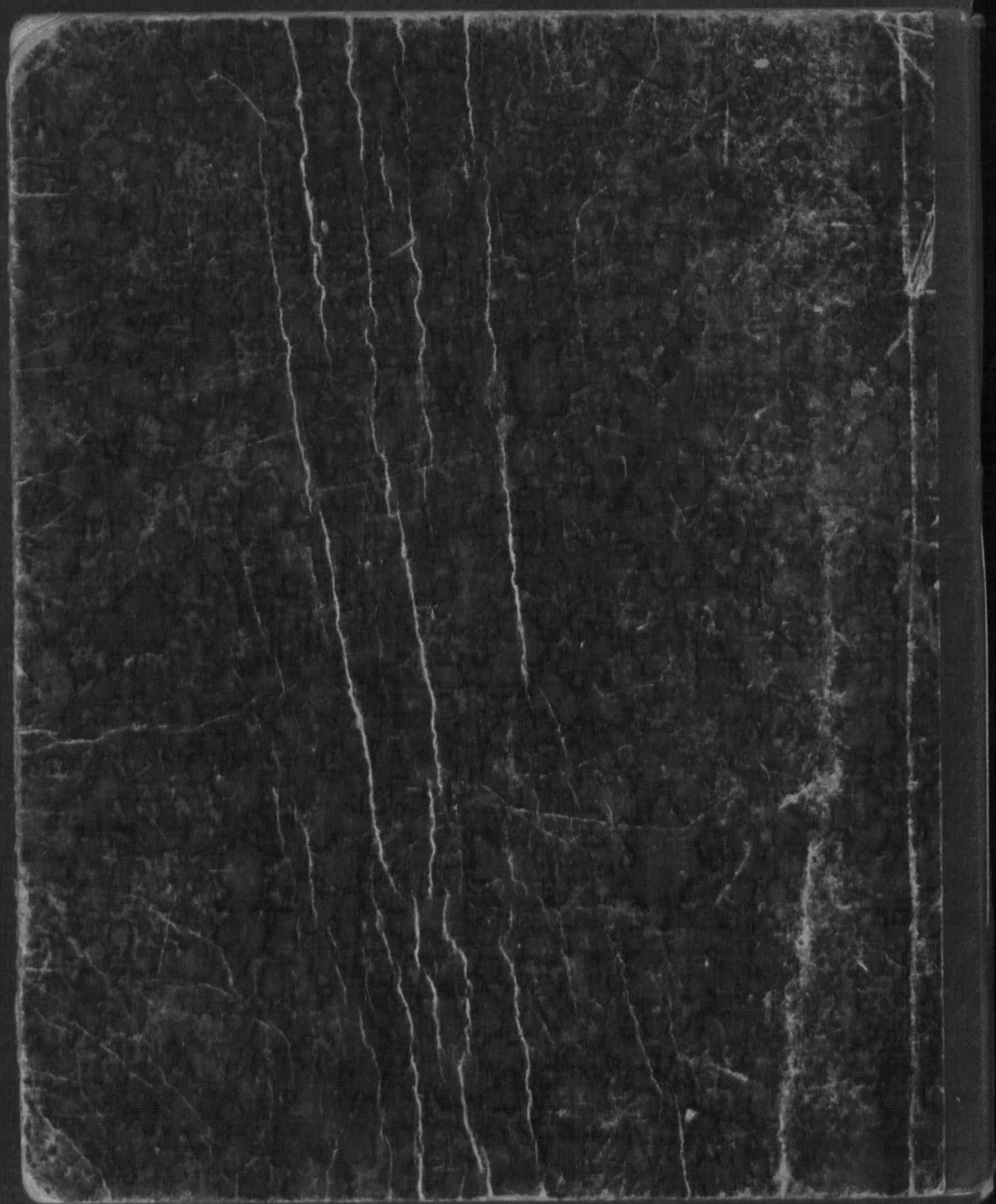
Nie oddat mi należnej sprawiedliwos-
ci.

Sy-na.

Oj, wyjarku, wyjarku! nie ^{tylko} mow
o sprawiedliwosci!

Moniec.





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.